

KONKRETY

nr 22

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

13 PAŹDZIERNIKA 1972 R.

CENA 2 zł

LISTY

UPRZEJMOŚĆ ZA 40 GROSZY

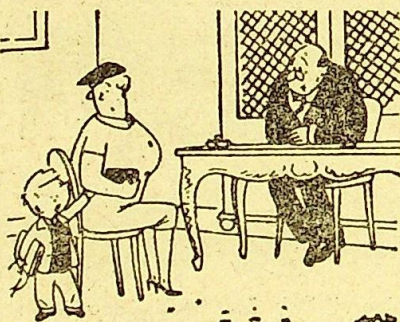
W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „Uprzejmość za 40 groszy” — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Artykułami Codziennego Użytku oddział w Lubinie uprzejmie informuje, że po dokładnym zbadaniu sprawy oddział ukarał agentkę kiosku nr 10 ob. Suchojad Helenę grzywną w wysokości 300 złotych. Ob. Suchojad ostrzeżono na piśmie, że w przypadku powtórzenia się podobnego incydentu, umowa z wyżej wymienioną zostanie rozwiązana ze skutkiem natychmiastowym.

Z-ca Dyrektora
d/s Handlowych
STANISŁAW ROSŁAN

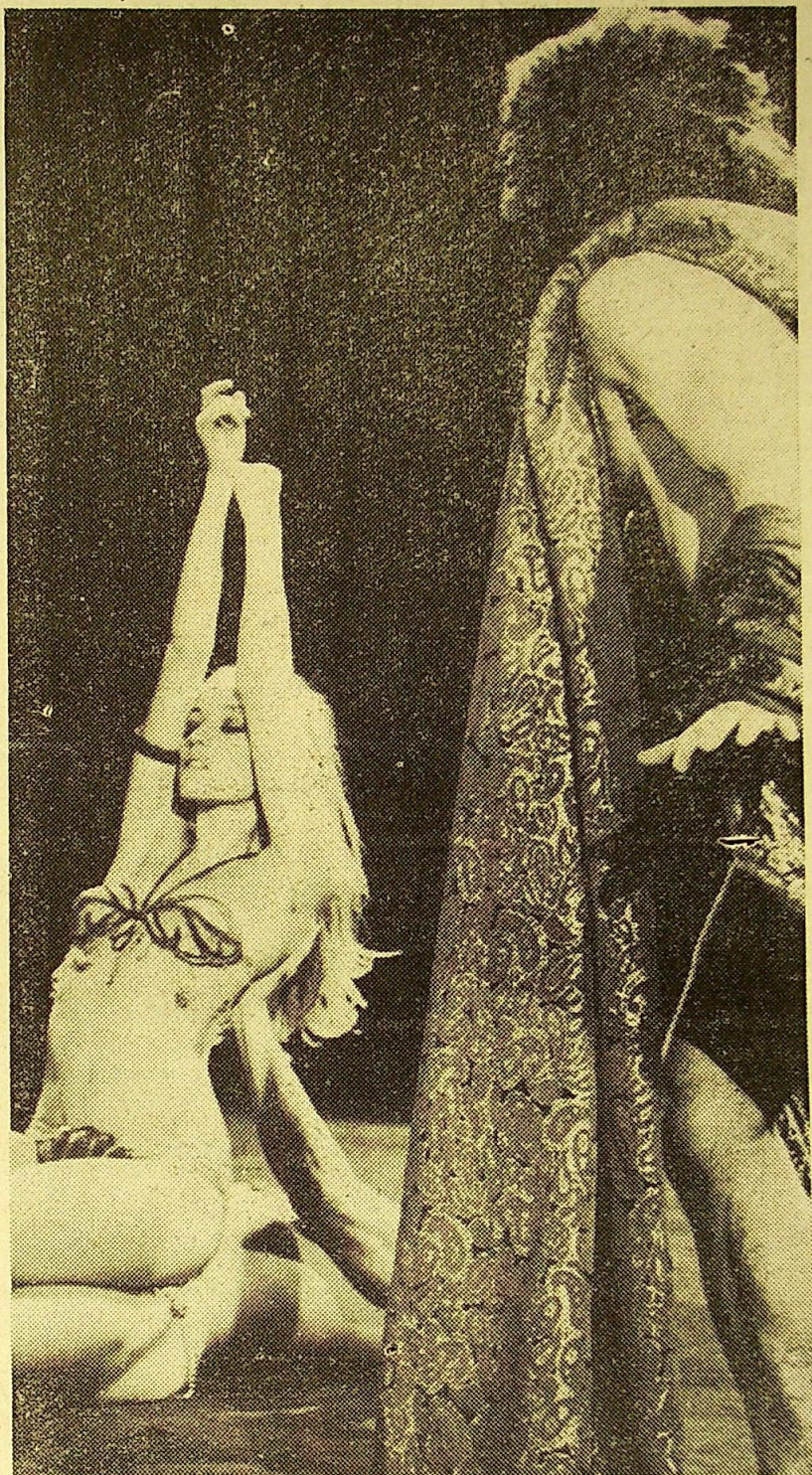
„KONIEC WIENCZY DZIEŁO?”

W odpowiedzi na artykuł opublikowany w tygodniku „Konkrety” w dniu 11. VII. 72 r. nr 13 Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy, uprzejmie zawiadamia, że z uwagi na utworzenie przy hucie miedzi „Legnica” Przychodni Międzyzakładowej, poradnie specjalistyczne zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej nie mogą być obsadzone inaczej niż w godzinach częściowych, ponieważ liczba podopiecznych jest zbyt mała. Przy założeniach programowych planowano w nowo powstającym obiekcie umieścić obwodową przychodnię przemysłową, w której zgodnie z przepisami byłoby zatrudnionych lekarzy specjalistów w pełnym wymiarze godzin. Ze względu na ostateczną decyzję kompetentnych czynników status pozostaje zgodnie z obowiązującymi przepisami. Być może nowa struktura organizacyjna służby zdrowia, pomoże nam stworzyć korzystniejsze jak dotąd warunki.

Z poważaniem
kierownik
Wydziału Zdrowia
i Opieki Społecznej
lek. med. STEFAN BUKOWSKI



— Chodźmy mamusiu, jak pan uważa, że wszystkie klasy są przepelnione, to nie ma co nalegać.



Danuta Kisiel-Drzewińska i Leszek Czarnota w „Odejściu Fausta”.
Fot. Tadeusz Drankowski

MUZYKA, ŚWIATŁO, GEST, RUCH strona 8-9

TERESKA ma dziewięć lat i jest uczennicą III klasy. Kiedy wychodzi do szkoły zbliża się południe, gdy z niej wraca zapada już jesienny mrok. Próżno pośpiesznie łyka odgrzany obiad, o zabawie na podwórku nie można już marzyć. Zwłaszcza, że mama surowo przypomina

o odrabianiu lekcji. Siada więc nad książką, ale o tej porze dnia nic nie chce wejść do głowy. Odkłada wszystko na rano. A następnego dnia... — prędzej Tereniu — pogania ją matka — prędzej, bo nie zdążyś do szkoły. I znów nie było czasu na zabawę. A przecież Tereska ma dopiero 9 lat. „Tak bym chciała chodzić na ósmą. Dzień byłby ta-a-ki długi!” — wzdycha.

NIE MA CZASU NA ZABAWĘ...

strona 4

Ziemski raj i tortury

CIEPLA morską wodą, romantyczne piaszczyste zatoki, słońce, palmy kokosowe — prawdziwy raj na ziemskim padole. Tak reklamują prospekty turystyczne uroki Archipelagu Szeselskiego. Dla mieszkańców tych 94 wysp i wysepek napływ turystów ma oznaczać dostatniejsze życie. Również to można wyczytać w prospektach. Specjalizujące się w turystycznym interesie światowe przedsiębiorstwa dokonały prawdziwej inwazji na spokojny dotąd — pozornie — archipelag. W mieście Victoria na głównej wyspie Mahe, buduje się lotnisko, które przyjmować będzie powietrzną flotę turystyczną. Wyrastają gigantyczne hotele, restauracje, lokale rozrywkowe. Mimo tej koniunktury rdzenni wyspiarze nie ufają przyszłości. Wynika to z burzliwej historii archipelagu i kolejnych wizyt białych zdobywców. Mają w niej swój udział piraci oraz francuscy i brytyjscy zdobywcy. Napoleon deportował tutaj jakobinów, Brytyjczycy wrogów swojej polityki kolonialnej, np. arcybiskupa Makariosa.

Do wystąpień doszło w 1965 roku. Wówczas to, podczas wizyty królowej brytyjskiej w tej koronnej kolonii, eksplodowały bomby zamachowców. Ostatnio z wysp na forum ONZ wpłynęła skarga: trwają aresztowania wśród opozycji, a w więzieniach brutalnymi metodami prowadzone jest śledztwo. Prześladowana Szezejska Zjednoczona Partia Ludowa reprezentuje bowiem interesy biedoty tych wysp — rybaków i rolników. Przeciwstawia się zarówno kolonialnemu panowaniu Brytyjczyków jak i zakładaniu na wyspach amerykańskich baz, tworzących ważne ognie w strategicznych planach na Oceanie Indyjskim. Dlatego nie ma spokoju pod palmami.

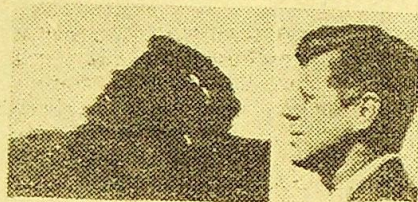


W Warszawie otwarto wielką wystawę radzieckiej fotografii artystycznej pt. „ZSRR — kraj i ludzie”.

towno już 20 zabójstw na tym tle. Ofiarami byli z reguły drobni pośrednicy. Hurtowy handel narkotykami pozostaje nietknięty. Z niego bowiem czerpią swoje zyski między innymi te właśnie „wielkie rodziny”.

UDERZAJĄCE PODOBIENSTWO

Zamordowany w 1963 roku prezydent USA John F. Kennedy „uwiecznił” swój profil na Antarktydzie. Tak twierdzi fotograf Rodney Whitelaw. Robiąc reportaż, odkrył górę lodową, która ma



uderzające podobieństwo z zamordowanym. „Początkowo myślałem, że jakiś artysta dokonał odpowiedniego zabiegu. Okazało się jednak, że w tej okolicy nie mieszka żaden człowiek” — oświadczył fotoreporter.

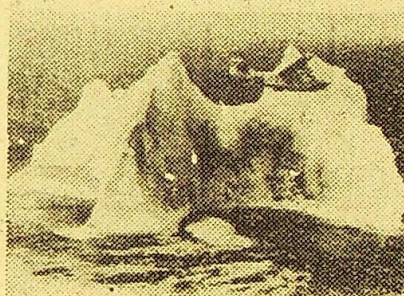
ZIELEŃ USPOKAJA

Hodowla bażantów w pobliżu bułgarskiego miasta Jambol wykazywała

warunków wegetacji. Jak gdyby w odpowiedzi na to postanowiono przyczynić się do polepszenia sytuacji sanitarnej miasta. W dość osobliwy sposób. Otóż w dzielnicy zamieszkałej przez bogaczy, wzdłuż wybrzeża Copacabana, ustawiono słupki w piaskownicach. Przeznaczone są one dla czworonożnych pupilków, którzy tam załatwiać mają swoje pilne potrzeby. Ta troska ojców miasta o czystość nie spotkała się z przychylnym przyjęciem wśród psów. Nadal dźwigają tylną nogę tradycyjnie przy narożniku lub przydrożnym drzewie.

GÓRY LODOWE NA HOLU

Duńskie przedsiębiorstwo opracowało projekt holowania gór lodowych, które stanowią zagrożenie dla poszukiwań i wydobywania ropy naftowej w rejonach arktycznych. Kalifornijscy uczeni również zajmują się górami lodowymi. W tym wypadku jednak bada się możliwość transportowania ich do wybrzeży



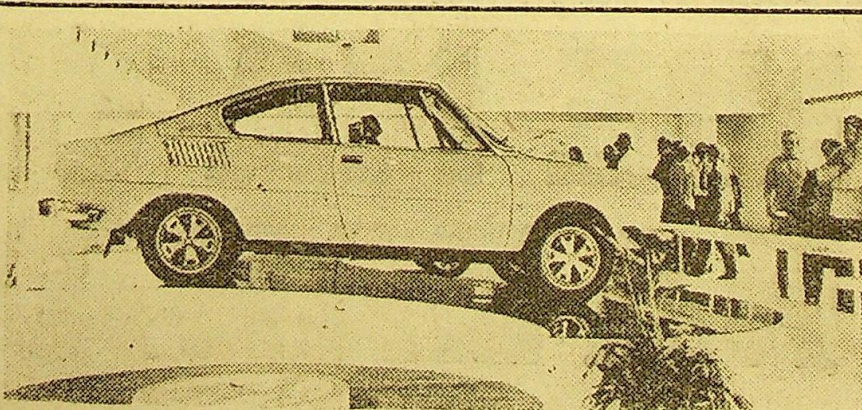
kalifornijskich. Stanowiłyby one doskonałe źródło wody pitnej. W dodatku chyba nawet chłodzonej.

ZYSKI WOJENNE

Przemysł USA pragnie obecnie zbić interes również na jeńcach wojennych. Wymyślono paczki zawierające suszone, zamrożone artykuły spożywcze, przeznaczone specjalnie dla jeńców przebywających w północnym Wietnamie. Ponieważ przepisy przewidują, iż paczki nadsyłane przez rodziny mogą ważyć jedynie trzy kilogramy, tak spreparowana żywność waży zaś czasami o 90 procent mniej niż tradycyjne konserwy, producenci wietrzą doskonały interes. Żołnierze USA, przebywający w obozach jenieckich mają na ten temat nieco inne zdanie. Najchętniej przyjęliby zakończenie wojny na Półwyspie Indochińskim a w wyniku tego powrót do swych rodzin.

TYLKO DLA SNOBÓW

Magistrat Rio de Janeiro atakowany jest przez mieszkańców przedmieść, czytaj slumsów, za wyjątkową opieszałość w usuwaniu skandalicznych



Nowa Skoda S 110 R — coupé prezentowana była na XIV Międzynarodowych Targach Technicznych w Brnie.

Przemyt złota

W BOMBAJU, na Crawford Market, największym bódajże na świecie targowisku, jest mała uliczka z niepozornymi sklepikami. Przed każdym z nich stoi ciężko uzbrojony mężczyzna, który bacznie obserwuje wchodzących. To stanowisko strażnika jest lepiej opłacane niż niejednego kasjera w banku. Skarby, które kryją wnętrza tych sklepów są większe. Zgromadzone w nich wyroby ze złota przekraczające wartość kilku milionów. Mimo iż misternie wykończona biżuteria zachwycić może każdego, tutaj głównie liczy się waga złota. Kunszt złotniczy jest nisko opłacany, cena żółtego metalu wysoka.

Odwieczna indyjska tradycja każe wyposażać narzeczoną w złote ozdoby. Dla wielu rodzin zwyciężaj ten oznacza po prostu ruinę. Mimo to Indie, które nie zaliczają się przecież do najbogatszych krajów świata, biją rekordy importu złota. Importu nielegalnego. Jeszcze za rządów Nehru zakazano prywatnego przywozu tego poszukiwanego metalu. Rozkwita więc przemyt. Pochodzi on głównie z emiratu Dubaj położonego nad Zatoką Perską. Złoto wyładowywane w baryłkach z samolotu przemycane jest drogą morską do wybrzeży Indii. Tam, tajnymi kanałami dociera do Bombaju. Cena jego wzrasta o 50 procent. Zysk międzynarodowych gangów przemysłowych trudno obliczyć. Gospodarka Indii zostaje uszczuplona miesięcznie o milionowy wywóz dewiz oraz srebra. Według szacunku londyńskiego tygodnika „Economist” miesięcznie załadowuje się na barki w porcie Dubaj od 15 do 20 ton złota. Tą samą przemysłową drogą przywozi się z Indii srebro i walutę. Jak podała amerykańska agencja Associated Press w ubiegłym roku międzynarodowe gangi wywoziły z Indii 900 ton srebra, którego cena na giełdach światowych stale rośnie. O gospodarczych skutkach tego procederu agencja wspomina oględnie.

Elektroniczne kajdanki

Socjolog amerykański profesor Gerald Smith przypuszcza, że przy pomocy mini-nadajnika będzie można odwieść zwolnionych warunkowo z więzienia przestępców od ponownego wejścia na ścieżki bezprawia. Nadajnik uderza na alarm, co zarejestrowuje komputer policyjny, w momencie, kiedy osoba znajdująca się pod nadzorem pozbędzie się nadajnika lub przekroczy przepisany karą rejon. Nadajnik rejestruje również podejrzaną przyspieszenie tętna i oddechu. Profesor Smith, którego badania uważa się za postępowe w procesie resocjalizacji, nie ma najmniejszych moralnych skrupułów przed tak jaskrawą ingerencją w intymną, bądź co bądź, sferę człowieka. Przecież żywsze tętno i przyspieszony oddech towarzyszą nie tylko przestępstwom...

ROZMAITOŚCI

ZAKŁÓCENIA W UBIORZE

Pewna szwedzka firma produkująca sztuczne włókno zmuszona była ingerować w prywatną sferę swych pracowników. Polecono im zrezygnować z ubiorów produkowanych z włókien sztucznych w tej firmie. Zakaz dotyczył pracowników działu obliczeniowego. Okazało się bowiem, że syntetyczne włókno doprowadza do wyladowania elektrycznych — efekt widoczny często w ciemnościach w postaci iskrzenia — to zaś doprowadzało do zakłóceń w pracy komputera. Inżynierowie obliczyli, że przy nawilgoceniu powietrza do 30 stopni mogą wystąpić napięcia do 5000 wolt. Przy czułych urządzeniach komputerowych już napięcia rzędu 2000 wolt powodują galimatias.

NIE WIE PRAWICA...

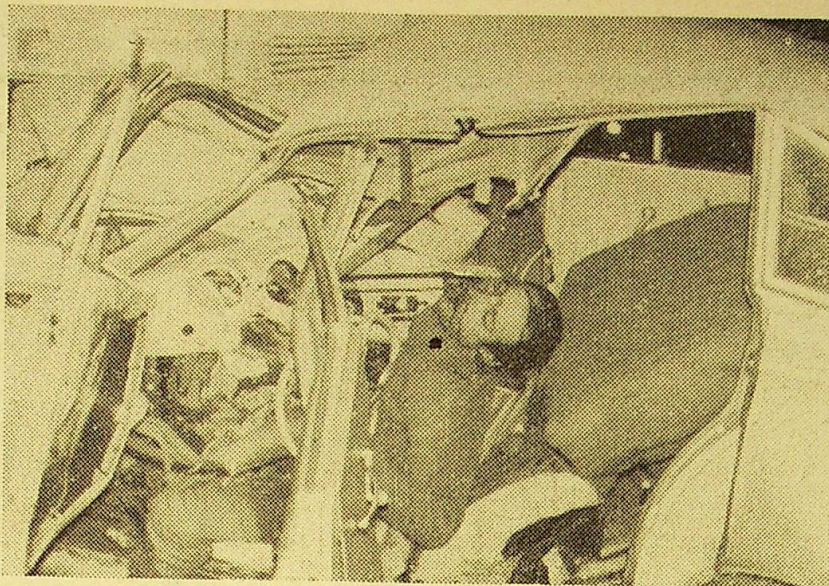
Bogate i wpływowe rodziny filipińskie powołały do życia prywatną armię. Była to odpowiedź na rosnącą w tym kraju narkomanię, która pochłania coraz więcej ofiar wśród najmłodszych przedstawicieli wielkich rodzin. Najemnicy, drobni przestępcy, urządzają w podejrzanych dzielnicach polowanie na handlarzy narkotyków. W jednym z przedmieść Manili zano-

TEN NUMER telefonu zna-
ją wszyscy.
999. Pogoto-
wie Ratunko-
we. Sygnał

karetki wstrzymuje ruch uli-
czny. Droga jest wolna.
Chodzi o ludzkie życie.

30 września. Godzina
dziewiętnasta. Pogotowie
Ratunkowe w Lubinie. Tele-
fon z Michałowa. Przyjeź-
dajcie. Zachorowała 88-
letnia kobieta. Temperatu-
ra. Bóle. Jedziemy.

Szczęśliwie w nieoświetlonej wsi
prędko znajdujemy podany numer
domu. Gospodyni wskazuje drogę.



Tu już pomoc lekarza niepotrzebna...

MINUTY DECYDUJĄ O ŻYCIU

MARIA AJDUKIEWICZ

W budynku charakterystyczna
woń wilgoci. Remontujemy — wy-
jaśnia. Chora staruszka leży właś-
nie w takim remontowanym po-
mieszczeniu. Nie ma pieca. Zimno.
Grypa — stwierdza lekarz. Re-
cepta. Lekarstwa „na wieczór i
rano”. „Jutro koniecznie trzeba
pojechać do apteki”. Do apteki?
— dziwi się córka chorej i wzro-
kiem liczy pozostawione tabletki.
Jest ich sześć. Widać, jak zasta-
nawia się czy warto będzie „za-
rywać” niedzielę.

Wracamy do Lubina. Jeden za-
ledwie wyjazd, a mamy już „w
kołach” 36 kilometrów. Jest 19.45.
Są następne wezwania. — Szkla-
ry, Chrostnik. Jedzie tam druga
karetki. Tym razem agonia. Trud-
no powiedzieć, żeby to był nagły
przypadek...

„Na ulicy Kościuszki leży mę-
czyzna. Jest nieprzytomny”. Obaj
lekarze w terenie. Wyjeżdża ka-
retka tylko z sanitariuszem. Mę-
czyzna jest w sztok pijany. Przy-
dałaby się raczej izba wytrzeź-
wień, ale wiezie się go do szpita-
la na oddział wewnętrzny. Tego
dnia jest to już czwarty przypa-
dek. W pogotowiu nie dziwią się.
„Przecież to dzień wypłat!”

Między Karczewiskami a
Kuchlicami niemal na grani-
cy powiatów legnickiego i lu-
bińskiego wypadek. Warthburg
zderzył się z ciężarowym jel-
czem. 20.55. Wyjeżdża karetki
z lekarzem, ale pomoc lekar-
ska jest już niepotrzebna. Kie-
rowca warthurga zginął na
miejscu. Pozostaje tylko zwy-
kła formalność — urzędowe
stwierdzenie zgonu.

21.35. Telefon z Krzeczyna Wiel-

kiego. Zasiłbia 73-letnia kobieta.
Przyjeżdżamy. Tłum gapiów. Wą-
skimi schodkami wdrapujemy się
na strych. — O! tam! — poka-
zuje siostrę. W nikłym świetle kie-
szonkowej latarki czerni się coś
pod sianem. Odgarniamy je. Do-
słownie zaklinowana w sporej
dziurze leży kobieta. Jest martwa.
Przez radiotelefon zawiadamiamy
macierzystą placówkę. Ta z kolei
MO. Czekamy blisko godzinę. Le-
karz denerwuje się. „Strata cza-
su...”. Wreszcie jest radiowóz MO.
Jeszcze tylko niezbędne formal-
ności. Wracamy do Lubina o 23.10.

Druga karetki pojechała na uli-
cę Legnicką. Mężczyzna spadł ze
schodów i złamał rękę. Był pija-
ny... „Tylko mnie nie dotykajcie,
bo ja jestem nerwowo...”. Cóż —
po wypłacie.

23.15. Następne alarmujące
wezwania. Między Chocianow-
cem a Chocianowem leży na
drodze ranny motocyklista.
Trzeba się spieszyć. Dojeżdża-
my aż do centrum Chociano-
wa. Ani śladu wypadku. Wol-
niutko wracamy. Jest ciemno.
Może nie zauważyliśmy? Ale
na drodze pusto i spokojnie.
Fałszywe wezwania — lako-
nicznie stwierdza lekarz —
zdarzają się różni dowcipnie.
52 kilometry jazdy na darmo.
Ale to pół biedy. Traci się
czas. Czas, który potrzebny
jest gdzie indziej. Tam, może
być ktoś, dla kogo liczą się
minuty. Te minuty mogą de-
cydować o życiu...

0.10. Jesteśmy w Lubinie. Już
pierwszy października. Minęło pięć
godzin dyżuru. Nie dzwonią tele-

fony. Pusto przed ambulatorium.
— Spokojny dzień — mówią
wszyscy. — Wyjątkowo spokojny.
W ciągu pięciu godzin tylko dzie-
więć wezwań i „tylko” jedno fał-
szywe.

N A LUBIŃSKIE pogotowie ra-
tunkowe nie raz i nie dwa
były skargi. Najczęściej cho-
dziło o zbyt długie czekanie na
karetkę. Nic dziwnego. Do nie-
dawna pogotowie ratunkowe w
Lubinie obsługiwało cały powiat
łącznie z Polkowicami. Utworze-
nie podstacji w Polkowicach
znacząco odciążało lubińską sta-
cję. Pełna poprawa nastąpi po
uruchomieniu podstacji w Chocia-
nowie. Często skargi dotyczyły i
dotyczyły rzekomo niewłaściwego
zachowania się osoby przyjmują-
cej zgłoszenia. Być może, że pre-
tensje są uzasadnione. Być może,
bo nie sposób cokolwiek udowod-
nić, obie strony upierają się przy
swoim. Rozwiązywałoby problem
nagrywanie wszystkich rozmów i
zgłoszeń. Niestety pogotowie nie
dysponuje takim urządzeniem,
choć powinno. Skoro już mowa
o tym, czego nie ma, to trzeba
powiedzieć, że przede wszystkim
pogotowie nie ma odpowiednich
pomieszczeń. Obecne są ciasne i
niewystarczające (np. nie ma gdzie
usadowić chorego po jakimś za-
biegu itp.) nawet jeśli chodzi o
poczekalnię, której praktycznie
nie ma. I to także denerwuje lu-
dzi, a dodatek trzeba że ludzie, jak
to ludzie są różni. Są na przy-
kład „stali klienci”, których grze-
chem głównym jest obżarstwo. Są
tacy, którzy przychodzą tu ze
„zmyślona” chorobą, żeby wyde-
bić zwolnienie. Są „nerwicowcy”
tu znajdujący pole do pokazania
swoich humorów. Są wreszcie wy-
godnicy — przebieżenie, angina
— po co iść do przychodni, skoro
można wezwać pogotowie. I po-
gotowie przyjeżdża. To, że właśnie
wtedy o wiele bardziej może być
potrzebne komu innemu, niewiele
wygodników obchodzi.

Niemal tuż przed budyn-
kiem pogotowia na ulicy w
kałuży krwi leży pijany mę-
czyzna. Belkocze „o dwóch
co napadli, pobili”. Karetki
odwozi go do szpitala.

Jest druga w nocy. Nawet
ci najwytrwalsi myślą o śnie.
Gasną ostatnie kwadraty
okien. Tylko oświetlone
okna pogotowia widać z da-
leka. Dyżur trwa.

ŁUDZIE I KONKRETY

KRO-
NI-
KA

ZA-
GŁĘ-
BIA

LEGNICA:

Obchody 50-lecia powstania ZSRR
zbiegają się na ziemi legnickiej z 27
rocznicą działalności Towarzystwa
Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Okres
ten służył popularyzacji historycz-
nych zasług ZSRR dla powstania nie-
podległej Polski, i utrzymania pokoju
światowego. Jednocześnie praca akty-
wu TPPR przyczyniła się do posze-
rzenia wśród mieszkańców Legnicy
wiedzy o osiągnięciach społecznych,
gospodarczych i kulturalnych Kraju
Rad. Dziś legnicka organizacja TPPR
należy do przodujących na Dolnym
Śląsku.

Prezydium Miejskiego i Powiatowe-
go Komitetu Frontu Jedności Narodu
wystąpiło do społeczeństwa Legnicy z
inicjatywą ufundowania sztandaru or-
ganizacyjnego Zarządu Powiatowe-
mu TPPR. Wpłaty należy kierować
na konto Nr 1620-95-198 NBP O/Leg-
nica, Prezydium MiPRN Wydział Kul-
tury w Legnicy, księgowość scentrali-
zowana pod nazwą „Klasyfikacja bud-
żetowa cz. 92 dz. 81 rozdz. 8395 § 36”.

Wreczenie sztandaru nastąpi na uro-
czystej akademii z okazji 50-lecia
powstania ZSRR, która odbędzie się
w grudniu.

W legnickim Domu Kultury odbyło
się rozstrzygnięcie IX konkursu na
najlepszą placówkę kulturalno-oświa-
tową na wsi, w roku 1971/72. Konkurs
przebiegał w dwóch kategoriach. W
kategorii pierwszej zwyciężył klub
Książki i Prasy „Ruch” w Winnicy,
otrzymując nagrody rzeczowe wartoś-
ci 3 000 złotych. II miejsce zdobył
klub Książki i Prasy w Mitogostrowi-
cach — 2 000 złotych, III miejsce klub
„Ruch” w Gniewomierowicach — na-
groda 1 000 złotych.

W kategorii drugiej I miejsce zdo-
był Gromadzki ośrodek kultury w
Kunicach a na drugim miejscu upla-
sował się Miejski Młodzieżowy
Ośrodek Kultury w Prochowicach.
Do nagród wojewódzkich zgłoszone
zostaly kluby z Winnicy i Kunicy.

LUBIN:

W dniach 14 października godzina
14.00 i 15. X. br. godzina 9.00 i 13.30
na stadionie miejskim w Polkowicach
odbywać się będą zawody konne z
udziałem ekip z NRD. Organizatorem
imprezy jest Akademicki Klub Jeź-
dziecki przy Radzie Okręgowej ZSP we
Wrocławiu.

9. X. 1972 r. około godz. 6.55 w Lu-
binie przy ul. 1 Maja wydarzył
się tragiczny wypadek. Samochód
„star” kierowany przez Józefa Jur-
giela jadąc od strony przejazdu kole-
jowego wpadł na chodnik i uderzył
w balustradę schodów budynku. Od-
bijając się potrafił 2 osoby Urszulę
Kazmierczak i 36-letnią młodą
śmierć na miejscu i Władysława
Stronskiego i 34-letniego odwie-
zionego z ciężkimi obrażeniami ciała do
szpitala. Samochód następnie przeje-
chał przez leżnię i uderzył w drze-
wo. Kierowca ponosił śmierć na miej-
scu a konwojent Jerzy Jurczyński zo-
stał ciężko ranny. Zarówno kierowca
jak i konwojent byli pod wpływem
alkoholu. Dochodzenie w toku.

Program imprez DKZM:

17 X. 72 godz. 19.00 — „Taniec, hu-
mor i piosenka” W programie wystą-
pia między innymi: Bruno O’la, An-
drzej Waligórski, Krystyna Borecka.
27 X. 72 godz. 19.00 — Uroczysty
koncert w wykonaniu estrady drze-
dzkiej z okazji IV Dni Kultury
NRD

31. X. 72 godz. 19.00 — „Dom otwar-
ty” — komedia M. Bałuckiego.

WOŁÓW:

4 października br. odbyło się ple-
narne posiedzenie Komitetu Powiat-
owego PZPR z udziałem sekretarza
KW PZPR Zygmunta Bartosika. Ple-
num poświęcone było omówieniu re-
alizacji zadań gospodarczych głównie
w przemyśle i budownictwie w roku
bieżącym oraz na rok przyszły. Posie-
dzeniu przewodniczył sekretarz KP
PZPR w Wołowie Czesław Maczyński.

Redakcja zaprasza:

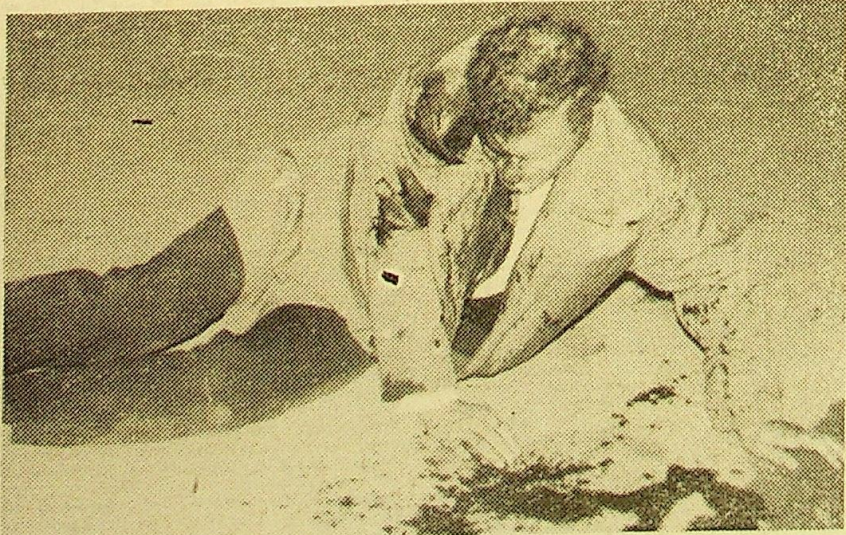
17 października br. w bolesławiec-
kim ośrodku kultury odbędzie się
spotkanie zespołu redakcyjnego „Kon-
kretów” z czytelnikami. Serdecznie
zapraszamy na godzinę 17.00.

(wig)

ZAPROSILI NAS

Rektor i Senat Wyższej Szkoły
Wychowania Fizycznego we Wro-
cławiu na inaugurację roku aka-
demickiego 1972/73.

KON-
KRETY
3



Dzisiaj pomogło mu pogotowie, ale jutro...

Zdjęcia: Zbigniew Janiszewski



GŁOGÓW:

Realizację postulat zgłoszony w kampanii wyborczej do Sejmu PRL i rad narodowych ludność wsi Nowy Dwór gromada Radwanice wraz ze Strażą Pożarną wybudowała i oddała do użytku remizę i salę wiejską. Obiekt wartości 300 tys. zł został wzniesiony w czynie społecznym.

Ostatnia sesja Powiatowej Rady Narodowej poświęcona była ocenie realizacji wniosków i postulatów ludności. Stwierdzono podczas sesji, iż wiele społecznych dezyderatów zostało już zrealizowanych, niemniej jednak spora część wniosków i postulatów czeka jeszcze na załatwienie. Najpilniejsze zadania to remonty dróg i świetlic wiejskich, budowa wodociągów, oświetlenia ulicznych, rozwój telekomunikacji. Aktualny nadal, mimo znacznej poprawy sytuacji, jest problem systematycznego zaopatrywania wsi w artykuły do produkcji rolnej. Realizacja wielu wniosków i postulatów przypadnie już gminnym radom narodowym, które rozpoczną działalność 1 stycznia 1973 roku. W powiecie głogowskim będzie osiem gmin: w Głogowie, Gaworzycach, Grębolicach, Pętlawiu, Jerzmanowie, Kotli, Radwanicach i Żukowicach. (ig)

LUBIN:

24 września br. w sali widowiskowej DKZM odbył się finał konkursu pt. „50 lat ZSRR”. W rozgrywkach finałowej zwyciężyła Grażyna Wiązek przed Jerzym Zboruckim i Jerzym Poszwińskim. Wypowiedzi zawodników oceniła jury pod przewodnictwem zastępcy dyrektora Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie O. Dawiana. Laureatka pierwszego miejsca wywalczyła sobie wyjazd pociągiem przyjazdny do ZSRR a pozostali zawodnicy otrzymali nagrody rzeczowe i pamiątki z warszawskiej „Naszy”.

Szosa na odcinku Lubin — Polkowice pozostawia coraz więcej do życzenia. Oto w pobliżu przystanku PKS w Biedzychowie (pow. Lubin) można zaobserwować „efektowne” padóły. Przejżdżający nawet z niewielką szybkością samochód doznaje gwałtownego wstrząsu a jego koła unoszą się przez moment w powietrzu. Nie trzeba wiele fantazji, by zrozumieć czym to w konsekwencji grozi. (a. l.)

ZŁOTORYJA:

Złotoryjscy harcerze zainaugurowali nowy rok harcerski udziałem w Harcerskim Rajdzie Turystycznym Hufca „OKLE” 72, zorganizowanym przez Komendę Hufca ZHP. Wydział Oświaty i Kultury Prez. PRN oraz PKKFIT w Złotoryi. Inicjatorem imprezy był harcerski klub turystyczny „Łaziki” przy Komendzie Hufca, obchodzący w tym roku swoje dziesięciolecie.

Pierwszy harcerski rajd przebiegał przez najpiękniejsze tereny Gór Kaczawskich i Pogórza Kaczawskiego. Każdy z uczestników rajdu otrzymał pamiątkowy znaczek i dyplom.



„PIĘĆ MINUT PRZED DZWONKIEM”

W odpowiedzi na artykuł pt. „Pięć minut przed dzwonkiem”, w którym została poruszona sprawa remontu budynku w Szkole Podstawowej w Godzicinie i Kłebowie. Wydział Oświaty i Kultury Prezydium PRN w Wołowie informuje:

Po przeprowadzonej ekspertyzie budowlanej w 1971 r. stwierdzono, że budynek szkoły w Godzicinie nie nadaje się do dalszej eksploatacji, ponieważ wymaga całkowitej wymiany stropów.

W związku z powyższym opracowano dokumentację techniczną i zawarto umowę o wykonawstwo robót z Rzemieślniczą Spółdzielnią Zaopatrzenia i Zbytu w Wołowie z uwagi na brak wykonawcy przedsiębiorstwa państwowego.



Duża przerwa w Szkole Podstawowej nr 3 w Lubinie. Na wąskich korytarzach panuje zawsze tłok. Fot. Grzegorz Kurzajczyk

NIE MA CZASU NA ZABAWĘ...

MARIA SAMBORSKA

(Dokończenie ze str. 1)

ZMIANOWOSC w lubińskich szkołach daje się we znaki nie tylko dzieciom, ale i nauczycielom, i rodzicom. „Dzieci uczą się w trudnych warunkach. Nauka odbywa się na trzy zmiany. Nawet pierwszaki przychodzą ze szkoły dopiero o 17” — utyskuje w liście do redakcji jedna z matek. „Ciężko jest prowadzić nie tylko lekcje, ale i objąć zajęciami pozalekcyjnymi wszystkie chętne dzieci” — mówi mgr Kosmańska — kierowniczką „jedynki”, najstarszej w Lubinie szkoły. „Powinno mieć 600, mam 1100 dzieci, niemal 100 procent więcej. Nauka musi być prowadzona na trzy zmiany, a i tak w klasach jest po około 40 uczniów”.

Podobna sytuacja panuje w pozostałych lubińskich szkołach. W szkole nr 2 zamiast 860 uczy się 1240 dzieci, w „trójce” — 978 (zamiast maksimum 640), w „czwórce” — 1230 (szkoła przewidziana dla 960 uczniów), w „piątce” planowano 950 — jest 1305. W sumie dla blisko 1850 dzieci nie przewidziano miejsca w lubińskich szkołach, a pojawienie się ich „poza planem” spowodowało właśnie ciasnotę i zmianowość. Ale nie tylko. Wywołało także trudności dydaktyczne, a na pewno i wy-

chowawcze. Rozwiązać by je mogły tylko nowe szkoły. Już w tej chwili potrzebne są dwie (tej wielkości co „czwórka” czy „piątka”). Co będzie w przyszłym roku? Co będzie w latach następnych?

Są tacy, którzy twierdzą, że tłok w szkołach wywołany jest chwilowym wyżym demograficznym, który minie za kilka lat. Tłumaczenie to jednak nie może być aktualne w Lubinie — specyficznym bądź co bądź mieście. Wiadomo przecież, że liczba mieszkańców wzrastać tu będzie dynamicznie jeszcze przez wiele następnych lat. Wiadomo, że przemysł miedziowy przyciąga głównie ludzi młodych, zakładających dopiero rodziny. A rodzina to przecież także i dzieci. Dzieci dla których już dzisiaj brakuje miejsca w lubińskich szkołach.

JEST CHYBA jedynym w Lubinie człowiekiem, któremu dyrektor departamentu Ministerstwa Oświaty i Wychowania przysłał podziękowanie za „zaangażowaną postawę i żarliwą troskę o zapewnienie należytych warunków pracy szkołom”. A jednak radny MRN — Stanisław Kulczyński nie jest zadowolony. Wręcz przeciwnie. Bo nie na podziękowanie czekał, zwracając się do najwyższych oświatowych władz. Jego interpelacja była alarmem — lubińskie dzieci uczą się w trudnych warunkach! Pomóżcie! Przyspieszcie szkolne inwestycje!... Ministerstwo odpowiedziało:

„ZAMROŻONE MILIONY”

W związku z artykułem zamieszczonym na łamach Waszego pisma, Zjednoczenie uprzejmie wyjaśnia:

Projekt kompleksowej modernizacji i rozbudowy przemysłu kablowego, związanego z przetwórstwem miedzi, przedstawiony przez Zjednoczenie do decyzji Prezydium rządu w roku 1970 przewidywał nakłady inwestycyjne w wysokości 750 milionów złotych, z wyznaczeniem na rozbudowę Fabryki Kabli „Zalom” i rozbudowę Fabryki Przewodów Nawojowych w Legnicy.

Decyzją Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, wobec braku środków inwestycyjnych w drodze selekcji, wprowadzono do planu tylko rozbudowę Fabryki Kabli „Zalom”, gdyż ten tylko zakład charakteryzował się lepszymi parametrami techniczno-eksploatacyjnymi przewodów nawojowych, możliwością rozbudowy nie kolidującą z pogorszeniem naturalnego środowiska człowieka (lokalizacja zakładu poza miastem) i znacznie niższymi kosztami inwestycji, gdyż teren Fabryki Kabli „Zalom” jest uzbrojony. Nowe powierzchnie produkcyjne powstały poprzez odbudowę zniszczonych w czasie wojny hal produkcyjnych. Kompleksowa wymiana parku maszynowego na wy-

„Należy przyznać, że sytuacja lokalowa w szkołach podstawowych Lubina jest trudna. Biorąc to pod uwagę terenowe organa administracji szkolnej, które decydują o kolejności zaspokajania potrzeb inwestycyjnych oświaty zaplanowały wybudowanie i oddanie do użytku w tym mieście trzech szkół: na Osiedlu Świerczewskiego — 1973 rok, Polnym — 1974 i Przylesie — 1975 r.”.

Niestety, żadna to nowość — budowa trzech wymienionych szkół już od dawna figuruje w lubińskiej pięciolatce, o czym doskonale wie i radny Kulczyński, i inni mieszkańcy miasta. Ale te, rozłożone na lata inwestycje zupełnie nie rozwiązują problemu, bowiem co roku przybywa kilkadziesiąt dzieci (przypadkowo w porównaniu z ubiegłym rokiem szkolnym liczba uczniów tylko w szkołach podstawowych zwiększyła się o ponad 400). Tak więc w 1975 roku zamiast dwóch, jak obecnie, może brakować... czterech szkół. I co będzie wtedy?

Ale na to nie ma odpowiedzi w ministerialnym piśmie. Co powiedzieć więc Teresce, gdy pyta — „kiedy będzie miała trochę czasu, jak normalny człowiek..?”

działach cięgarń i emalierni w Śląskiej Fabryce Kabli, oraz rozbudowa tych wydziałów w „Zalomiu” przy utrzymaniu w eksploatacji pieców typu „PEW” (w „Zalomiu” i Legnicy), zabezpieczenia do roku 1977 potrzeby krajowej i zobowiązania, wynikające z umowy miedziowej PRL — CSRS

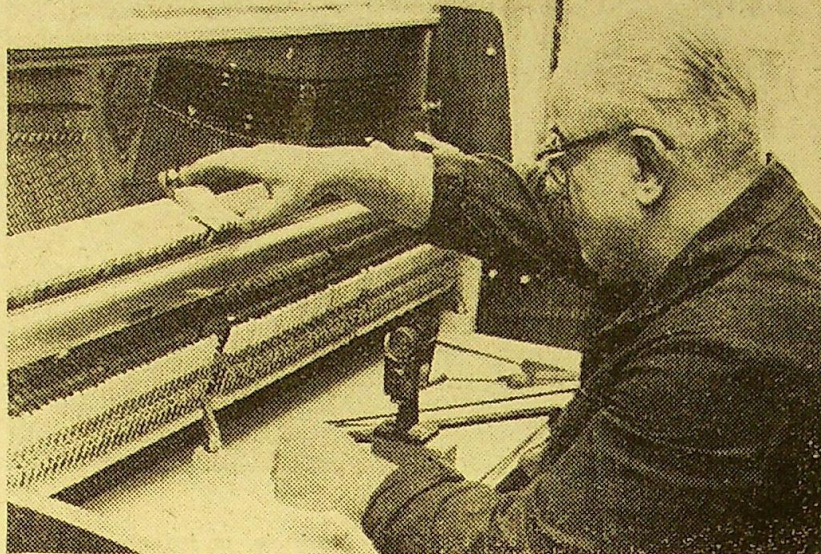
Modernizacja i rozbudowa Fabryki Przewodów Nawojowych w Legnicy uwzględniona jest w planach zjednoczenia, w tym celu zakupiona została licencja na produkcję pieców emaliarskich, produkcję pieców krajowych na licencji. W pierwszej kolejności wyposażona zostanie właśnie FPN — Legnica.

Dalsza intensyfikacja przetwórstwa miedzi w przemyśle kablowym, idzie w kierunku wyrobów bardzo pracochłonnych kabli teletechnicznych i sygnalizacyjnych, co znalazło wyraz w Uchwałach Rządu N: Nr 131 i 182.

Natomiast decyzją rządu Nr 68/72, zjednoczenie upoważnione zostało do rekonstrukcji i rozbudowy przemysłu kablowego, w oparciu o kredyty zagraniczne. Szczegóły tej sprawy są znane bliżej dyrektorowi zakładu w Legnicy, obywatelowi inż. R. Brzezińskiemu.

Dyrektor Inwestycji Jerzy Agonek

CI PIERWSI, a było ich dwudziestu kilku, podjęli pracę w 1946 i 1947 roku. Nie było wtedy Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych i nie było Fabryki Fortepianów i Pianin w Legnicy. Porządkowano teren, wywożono gruz, remontowano stare maszyny. W budynkach lubińskiej ponemieckiej fabryki mieściła się baza remontowa Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego. Naprawiano i strojono stare pianina, fortepiany, wykonywano



Korektor Stanisław Hill, przepracował w legnickiej Fabryce Fortepianów 25 lat

ROBOTA na PIĘCIOLINII

wszelkie potrzebne prace stolarskie. Potrzeby i ambicje jednak były większe.

W lipcu 1947 roku powstała fabryka mechanizmów fortepianowych zatrudniająca trzydziestu pracowników. W tym samym czasie ruszyła fabryka pianin i fortepianów w Legnicy. W Lubinie zaczęto od produkcji mebli. To jednak nie było TO. Grupa fachowców pod kierunkiem Sylwestra Gościńskiego skonstruowała pierwsze dwa mechanizmy pianinowe. Obudowane w Legnicy zadziwiły one ekspertów na wystawie Ziem Odzyskanych w 1948 roku. Inna grupa, kierowana przez Kazimierza Bendowskiego i Stanisława Puroła pracowała nad uruchomieniem produkcji instrumentów lutniczych. Już w 1950 roku fabrykę opuściło 20 skrzypiec. Wykonano je ręcznie dostępnym wówczas zestawem narzędzi.

Później przyszła kolej na mechanizację, właściwą organizację pracy, na produkcję i montaż podzespołów. Z dnia na dzień rosła produkcja i asortyment instrumentów. Kolejne wystawy obrazujące osiągnięcia fabryki zajmowały coraz większą powierzchnię.

Dzisiaj wykonuje się ponad sto rodzajów skrzypiec, mandolin, kontrabasów, gitar... Muzycy wszystkich kontynentów grają na lubińskich instrumentach lutniczych, muzycy wielu krajów koncertują na legnickich fortepianach i pianinach. Na jednym z ostatnich festiwali pianistycznych we Włoszech grano wyjątkowo na instrumentach ze złotym napisem „Legnica”. Zabawki muzyczne Made in Poland skutecznie konkurują z zachodnią efektowną tandetą.

Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych zatrudnia w wysoko zmechanizowanych halach ponad

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

800 pracowników. Wielu z nich ma za sobą ponad dwudziestoletni staż pracy. Kilkunastu, to są ci pierwsi. Ci, którzy zaczęli od łopaty i kilofa...

— Trzeba było usunąć gruz, przygotować hale produkcyjne — mówi Stanisław Soska — Przez kilka pierwszych miesięcy byłem stróżem, potem hydraulikiem. Tak minęły cztery lata mojej pracy w DFIL-u. W 1950 roku trafiłem w ręce pana Gościńskiego i zacząłem robić młotki do mechanizmu pianinowego. Nikt nie był wtedy, jak to się mówi, mądry. Robiło się je nożem, ręcznie. Pamiętam, że zepsułem pierwsze czternaście kompletów. Ciężka to była praca, chciałem ją nawet rzucić, ale później przyszła maszyna. Ona do dzisiaj robi młotki, my je tylko wykańczamy.

Ponad dwadzieścia pięć lat pracują w DFIL Antonina i Mikołaj Iwanicki. Zaczęli w maju 1947 roku.

— To tak, jakby nasza własna fabryka — mówią. — Znamy każdy jej kąt. Każdą maszynę. Wszystkich wieloletnich pracowników. Właściwie to pomagaliśmy budować ten zakład. Byliśmy młodzi, pełni zapału. Do pracy społecznej nie trzeba było nas namawiać. W odremontowanej samodzielnie salce stworzyliśmy zespół teatralny. Za zarobione z występów pieniądze kupiliśmy mundury naszej pierwszej straży pożarnej.

Wojciech Kościelniak miał zaledwie szesnaście lat i był w 1947 roku jednym z pierwszych uczniów zakładu. — Uczył mnie Iwanicki — mówi — i myślę, że zrobił ze mnie dobrego fachowca. Gdy powstał w Lubinie kombinat miedziowy mogłem zmienić pracę, wybrać większy zarobek, ale ja przecież wyrosłem w tej fabryce, jakże mógłbym z niej odejść?

W legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin pracuje ponad czterystu ro-



Kawalerski Krzyż Orderu Odrodzenia Polski otrzymuje Sylwester Gościński, budowniczy mechanizmów pianinowych.

botników. Wielu z nich stawiało tu właśnie swe pierwsze zawodowe kroki. Do nich należy Franciszek Bąk. — Jestem stolarzem — mówi — największym osiągnięciem mojej dwudziestopięcioletniej pracy jest wyuczenie zawodu ponad dwustu młodych ludzi. Większość z nich pracuje u nas i mogę po jakości ich pracy sądzić moje dzieło.

Mikołaj Barszczuk pracował na polerki. — Kiedyś, na początku polerowało się pianina i fortepiany ręcznie. Trzeba było polać politurę denaturatem i trzeć mocno aż do polysku. Pamiętam, że najlepsze do tego były welniane skarpetki, dawały dobry polysk. Dzisiaj jestem mistrzem oddziału korekty. Zresztą polerka już jest inna. Lakier nitro zastąpił politurę, a welniane skarpetki wyparła elektryczna polerka.

Uroczysta akademia z okazji 25-lecia przemysłu muzycznego na Dolnym Śląsku odbyła się w Lubinie 30 września. Wielu zasłużonym pracowników Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych i Fabryki Fortepianów i Pianin „Legnica” wręczono odznaczenia państwowe, dyplomy i nagrody. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Sylwester Gościński. Srebrnymi Krzyżami Zasługi udekorowano: Stanisława Hojnackiego, Mikołaja Iwanickiego, Longina Jurkiewicza, Wojciecha Kościelniaka, Annę Guściora, Ryszarda Raczynskiego, Feliksa Żołędowskiego i Mieczysława Kumosia-ka.

BYć może, skromne to wyróżnienie dwóch ofiar nie pracujących od zarańca Polski Ludowej załóg. Jednak wielką dla nich satysfakcją jest odczucie własnej wartości, tworzenie dóbr spotykających się z najwyższą oceną całego muzycznego świata. Na przestrzeni dwudziestu lat „Legnica” zwiększyła swą produkcję z pięćdziesięciu sztuk instrumentów do 4000 rocznie. LEFIL zwiększył produkcję o 25 559 proc. To są tylko liczby. Za nimi kryją się ludzie.

Na jednej z londyńskich wystaw sklepowych stoi łubińska gitara. Kosztuje tylko dziewięć funtów, ale nalepiono na niej napis „Masterwork” — to znaczy dzieło mistrzowskie.

LUDZIE I KONKRETY

LISTY

„ZABAWA NA GAZIE”

Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet w Lubinie po zbadaniu sprawy tak w Prezydium PKN Wydział Handlu i Przemysłu jak i w Komitecie Terenowym Ligi Kobiet w Chocianowie wyjaśnia: Faktem jest, że koło terenowe Ligi Kobiet w Chocianowie występowało kaskadowo do Wydziału Handlu i Przemysłu w Lubinie o wydanie zezwolenia na sprzedaż napojów alkoholowych na urządzeniach przez KT LK w Chocianowie zabawa tanecznych. Nie otrzymywało jednak ani akceptu Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet w Lubinie ani zgody z Wydziału Handlu. W związku z tym wszystkie zabawy taneczne urządzone przez KT LK były bezalkoholowe.

Dnia 16. VI. 1972 r. KT LK w Chocianowie zwróciło się do Prez. MRN w Chocianowie oraz posterunku MO w Chocianowie o wyrażenie zgody na urządzenie zabawy tanecznej, podczas której będzie sprzedawany alkohol. Instytucje te reprezentujące władze miejscowe oraz znające dobrze środowisko miejscowe wyraziły zgodę i akceptowały wniosek. Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet w Lubinie w tym wypadku również akceptował ten wniosek. I wówczas Prez. PRN Wydział Handlu wydał zezwolenie na sprzedaż alkoholu na zabawie w dniu 17. V. 1972 r. w „Domu Strzelca” w Chocianowie.

Pobudki, którymi kierowało się KT LK w Chocianowie w występowaniu z wnioskami do Prez. PRN Wydz. Handlu były następujące: KT LK w Chocianowie wielokrotnie zarówno w roku bieżącym jak i w latach poprzednich urządzało zabawy w „Domu Strzelca” bezalkoholowe, wówczas właśnie przychodziło na te zabawy mieszkańcy Chocianowa z własnym alkoholem, przynoszonym pokatnie. Tego rodzaju „zapasy” uczestnicy zabawy pili ukradkiem na sali zabawowej, bądź na terenie przyległym. Jeżeli nawet organizatorzy dostrzegali na sali pijących alkohol i stosowali środki drastyczne, aż do wyproszenia z zabawy to nie mogli się ustrzec przed tym, że uczestnicy zabawy pili też alkohol na zewnątrz sali.

Efektem takiego spożycia alkoholu były częste zakłócenia spokoju przez osoby pijane. Stąd też właśnie KT LK w Chocianowie postanowiło wyeliminować przypadki nadmiernego pijactwa na zabawach i chce mieć kontrolę, przynajmniej częściowo nad spożyciem alkoholu na zabawach, postanowiło wprowadzić ograniczoną sprzedaż alkoholu na organizowanych zabawach — ograniczoną w sensie ilości sprzedawanego alkoholu, jak również ustalić godziny sprzedaży, tj. od godz. 20 do godz. 24.

Koło Terenowemu Ligi Kobiet w Chocianowie chodziło więc o wprowadzenie zarówno kultury picia alkoholu, jak i ograniczenie jego spożycia.

Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet w Lubinie zwrócił się z pismem do wszystkich kół terenowych Ligi Kobiet na terenie powiatu lubińskiego o zaprzestanie organizowania zabaw tanecznych ze sprzedażą alkoholu.

Przewodnicząca ZP LK mgr JANINA KĘDZIERSKA

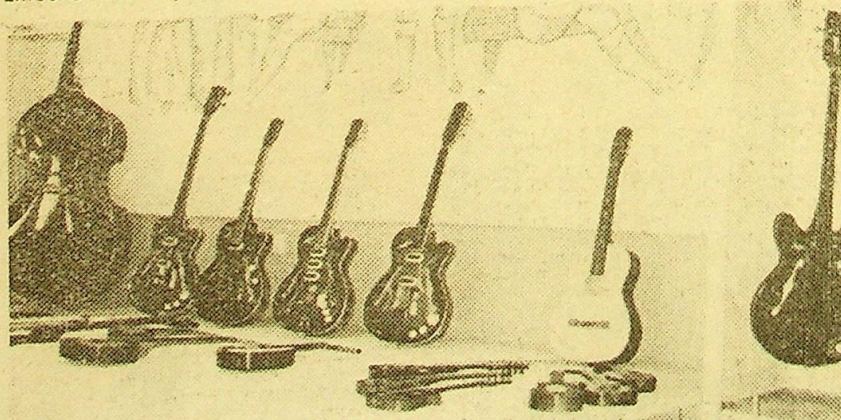
„MIASTO ZA LASEM”

Stosownie do przesłanego nam wycinka artykułu pt. „Miało za lasem” uprzejmie informujemy, że nie zawsze można uniknąć inwentaryzacji. W tym przypadku konieczność remanentu w sklepie warzywnym w Polkowicach wynikała wskutek włamania. To, że stoiki zastawione były z półek, a wewnątrz nie dostrzeżono komisji, nie oznaczało przerwy w inwentaryzacji, gdyż komisja w tym czasie pracowała w magazynach sklepu.

Istotnie, braki wody występują w okresie upalnych dni i nie tylko — notujemy je okresowo na przestrzeni całego roku. W tym zakresie handel jest bezsilny, gdyż braki wód mineralnych występują niemal w całym kraju, z wyjątkiem miejscowości, w których znajdują się źródła.

Wiceprezes

d/s Zaopatrzenia Ludności PZGS „SCH” w Lubinie STEFAN BAZANTOWICZ



Wystawa osiągnięć produkcyjnych DFIL w Legnicy. Na zdjęciu: lubińskie elektroakustyczne gitary i zabawki muzyczne. Zdjęcia: St. Olejnik

JUŻ samo pojawienie się na estradzie Emanuela Migirowa i Władimira Chworostowa wzbudza salwy śmiechu. Zresztą wystarczy spojrzeć na zdjęcie. Ten wyższy „osiągnął” wysokość 190 centymetrów, a niższy przerósł nieco przeciętnego Marsjanina o 6 centymetrów. Na estradzie są nierozłączni. Tańczą wszędzie, wszystko i w każdym stylu, a przede wszystkim własnym. Bawiac innych bawią się sami. Przekonali się o tym lubiński widzący podczas koncertu inauguracyjnego Dni Kultury Radzieckiej.

BAWIAĆ INNYCH BAWIA SIĘ SAMI

— W jakich okolicznościach i kiedy poznaliście się? — pytam upoważnionego do udzielania wywiadów, przez swego niższego kolegę, Władimira Chworostowa (ten wyższy).

— W Ch.: — Początki naszej współpracy sięgają 1956 roku, kiedy to obaj służyliśmy w Armii Radzieckiej.

— Dlaczego zaczęliście uprawiać właśnie balet parodystyczny?

— W Ch.: — Dobraliśmy się na zasadzie kontrastów. Kolega na przykład „nieco” niższy wzrostem, a ja wyższy. Ja mam wykształcenie wyższe (historia) a kolega średnie. Tańczymy razem, chociaż na różnych wysokościach. Z pomocą tych kontrastów chcemy po prostu bawić widzów. Jest to dla nas wielka satysfakcja i przyjemność.

— Największe sukcesy Waszego duetu?

W Ch.: — Wysoko sobie ceniemy tytuł Wszechwzrostowych Artystów Estrady. W 1964 roku odtworzyliśmy główne role w filmie rewiowym pt. „Kiedy pieśń się nie kończy”. Występujemy także często w corocznym programie telewizji moskiewskiej „Noworoczny ogień”.

— Program ten znany jest także telewizjom polskim. Czy spotykacie się z zagraniczną publicznością jedynie poprzez szklany ekran?

W Ch.: — Bawiliśmy już publiczność Bułgarii i NRD. W Polsce gościmy po raz drugi.

— Jak więc oceniacie naszą publiczność?

W Ch.: — Jest cudowna. Rozumie co to humor i śmiech.

— A jak podoba Wam się Lubin, w którym rozpoczęliście tegoroczną serię polskich koncertów?

W Ch.: — Lubin jest niedużym, ale za to nowoczesnym i przyjemnym miastem.

— Obaj z Migirowem jesteście



Moskwie, w jednym bloku mieszkającym Drzwi naszych mieszkań są naprzeciwko siebie, a balkony w bliskim sąsiedztwie. Każdy z nas ma żonę i... jednego syna.

— Jak wyglądają wasze najbliższe plany?

W Ch.: — W najbliższej perspektywie koncerty w Opolu, Katowicach i Warszawie, a po powrocie do kraju miesięczne tournée po Syberii i Uralu. Potem rozpoczniemy przygotowania nowego programu.

— Życzymy powodzenia i salw śmiechu na widowni...

Rozmawiał ANDRZEJ LISOWSKI

WKSIĘDZE pamiątkowej, wyłożonej na wystawie szkła artystycznego Tasiosa Kiriazopoulasa w legnickim oddziale BWA, ktoś napisał tak:

„Pierwszy raz w życiu oglądałem tego rodzaju wystawę i urzekła mnie ona swoim pięknem. Nie przypuszczałem, że zwyczajne szkło może mieć w sobie tyle wyrazu”.

To prawda wydawałoby się, że szkło jest tworzywem monotonnym, a jego delikatność i kruchość z góry ograniczają twórcę przed zbytnimi eksperymentami. Tasios Kiriazopoulos udowodnił jednak, że tak nie jest, że szkło może w swojej strukturze naśladować chropawy kamień, gładki metal, że szklane formy mogą być ekspresyjne i dynamiczne. Wystarczy odpowiednio rozmieszczyć kolor, czasem tylko barwny naciek, urozmaicenie powierzchni przez zakłócenie dna patery czy ścianki wazonu, pęknięcia i nakładki.

Faktura, grubość ścianek, różnicowana w obrębie jednego naczynia, barwa, to wszystko, co przydaje

de wszystkim dzięki ludzkim płucom, wydmuchiwane z płynnej masy szklanej przez odpowiedni przyrząd, zwany piszczalem. Stałym współpracownikiem i wykonawcą projektów Tasiosa Kiriazopoulasa jest Bronisław Munzberger, niezaprzeczony artysta w swoim zawodzie.

Tasios Kiriazopoulos jest Grekiem. Urodził się w Macedonii, ale szkołę średnią i studia ukończył w Polsce. Jest absolwentem pracowni projektowania szkła i pracowni grafiki Wrocławskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Wystawy na których ekspozował swoje dzieła, przysporzyły mu miano jednego z najzdolniejszych w tej dziedzinie artystów.

Cechą charakterystyczną wszystkich dzieł Tasiosa Kiriazopoulasa jest prostota, geometryzowanie for-

KWIATY NA BETONIE...

Ogłoszony przez redakcję tygodnika „Konkrety” i administrację domów mieszkalnych konkurs na najładniejszy balkon Lubina został rozstrzygnięty! Jury w składzie:

— przewodniczący Prez. PRN mgr. Edward Ossowski,
— przedstawiciel Zakładu Zieleni Miejskiej, Lucyna Nowakowska
— przedstawiciel Wydziału BUA Prez. PRN, inż. arch. Ewa Dakszewicz,
— przedstawiciel redakcji tygodnika „Konkrety”, Zofia Gebhard narode przechodnią.

MIEDZIANĄ RÓŻĘ

i tytuł NAJŁADNIEJSZEGO BALKONU LUBINA ROKU 197? przyznało balkonowi p. TADEUSZA WOJDYŁY, ul. Mickiewicza 67/9.

Drugie i trzecie miejsce przyznano balkonowi p. IRENEUSZA BUJAKA, ul. Mickiewicza 11/34 i p. EUGENIUSZA LISTWANA, ul. Drzymały 2a/13.

Wręczenie narode ufundowanych przez redakcję tygodnika „Konkrety” i Miejską Radę Narodową odbędzie się w październiku o czym zawiadomimy zainteresowanych.

GRECKIE ŹRÓDŁO SZTUKI

ZOFIA GEBHARD

szkła wyrazistości, zależne jest od procesu technologicznego, od składu chemicznego, od temperatury krzepnięcia, od wielu czynników fizycznych i chemicznych. Na nic jednak najlepiej przemyślany proces formowania naczyń, jeżeli jego wykonawca nie potrafi przewidzieć każdego przypadku i siłą własnego oddechu nie umie nadać wazonom czy paterom zaprojektowanego kształtu. Bo ciągle jeszcze, jak i przed wiekami, szklane formy powstają prze-



...szkło może w swej strukturze naśladować chropawy kamień, gładki metal...”.
Fot. Grzegorz Kurzajczyk

LISTY

„ZABAWA NA GAZIE”

W odpowiedzi na artykuł dotyczący organizowania zabaw ze sprzedażą alkoholu przez koło terenowe Ligi Kobiet w Chocianowie — Zarząd Wojewódzki Ligi Kobiet we Wrocławiu uprzejmie informuje, że po zbadaniu sprawy na miejscu, zarzuty te okazały się słuszne.

Zarząd Wojewódzki Ligi Kobiet ze swej strony zwrócił uwagę Zarządowi Powiatowemu w Lubinie za niedopilnowanie tych spraw na swoim terenie oraz wystosował pismo do wszystkich instancji terenowych Ligi Kobiet na terenie województwa wrocławskiego, przypominające o podpisanej umowie w maju 1970 roku, ze Społecznym Komitelem Przeciwdziałaniu Sprawy ta zostanie również omówiona na najbliższej naradzie pracowników etatowych Ligi Kobiet.

Mamy nadzieję, że podobne problemy na terenie naszego województwa, w naszej organizacji w przyszłości się nie powtórzą.

Sekretarz Zarz. Wojewódzkiego
LIGI KOBIET
OLIMPIA CIĘŻKA

„NIEOGRANICZONE OPÓZNIENIE”

W załatwieniu listu pt. „Nieograniczone opóźnienie” — Oddział Państwowej Komunikacji Samochodowej w Legnicy uprzejmie wyjaśnia:

Jak wynika z dokumentów przewozowych w dniu 15. VIII. br. kurs autobusowy Legnica — Złotoryja — Jelenia Góra był opóźniony 50 minut. Autobus ten przed wyjazdem z Jeleniej Góry wykonuje przewozy pracownicze zamknięte do Lubina.

W dniu tym autobus zdefektował w drodze powrotnej z Lubina i oddział zmuszony był ściągać go z trasy. Ponieważ w tym czasie oddział nie dysponował autobusem rezerwowym, ani też obsługą (brak aktualnie 22 kierowców) zmuszony był w trybie pilnym usunąć defekt, a następnie skierować go do obsłużenia w/w linii. Jednak w tej sytuacji opóźnienia nie dało się uniknąć. Jak wynika z powyższego opóźnienie wynikało z poważnej awarii silnika, a nie jak błędnie podała dyżurna, z powodu kontroli przeprowadzonej przez organa MO. Jednocześnie uprzejmie zawiadamiamy, że dyrekcja oddziału zorganizowała specjalną naradę służby eksploatacyjnej i technicznej, w czasie której zobowiązano obie strony do dołożenia maksymalnego wysiłku, celem zagwarantowania odpowiedniej regularności w komunikacji autobusowej. Zaznaczmy również, że przeprowadzono rozmowę z dyżurną ruchu zobowiązując ją do właściwego informowania podróżnych oczekujących na autobusy.

Jednocześnie tutejszy oddział PKS przepasza obywatela i innych pasażerów za kłopoty wynikłe z przyczyn PKS.

Dyrektor
BOGUMIL WARCZYĞŁOWA

„WEZEL PRAWIE GORDYJSKI”

Na wstępie uprzejmie przepraszamy za nieterminowe udzielenie odpowiedzi, co było spowodowane awarią pracy związaną z przygotowaniem do dożynek powiatowych, jakie odbyły się w Miłkowicach.

W odpowiedzi na zarzut postawiony w artykule przez załogę parowozowni PKP w Miłkowicach pragniemy wyjaśnić, że w pełni był on w tym okresie uzasadniony. Uważamy, że obecnie sytuacja tak w zaopatrzeniu asortymentowym, jak i jakości wędlin uległa poprawie. Na potwierdzenie powyższego informujemy, że dla poprawy smakowości produkowanych wędlin, zarząd spółdzielni podjął decyzję o podniesieniu norm dodatków smakowych, takich jak: pieprz, czosnek i inne. Ponadto zobowiązano kierownika masarni do ściślejszej współpracy z kierownictwem ośrodka socjalno-bytowego przy PKP. Jednocześnie informujemy, że spółdzielnia nasza zaopatrza kiosk i łącznie w wędliny, wyroby wędliniarskie i pieczywo.

Na zakończenie pragniemy podziękować za nadesłane uwagi, które na pewno pomogą nam w naszej pracy, a przede wszystkim w lepszym zaopatrzeniu obsługiwanego terenu.

Prezes Zarządu GS Miłkowice
TADEUSZ GACEK



Henryk Wesolowski z córkami Barbarą i Ewą ogląda kolekcję monet.

NIKE Z ULICY TYSIĄCLECIA

ZASTAŁEM go przy żmudnym dorabianiu małego kółka do zabytkowej lawetki. Śrubokrętem i młotkiem wycinał precyzyjne szprychy z olowanej blachy.

— Muszą być identyczne — mówił — drugi dzień już nad tym pracuję. — Prawie na każdej półce, na każdej szafce stoją przedmioty sędziwe wiekiem, pamiętające niejedno wydarzenie historyczne. Zupelnie podobnie jak ich właściciel, Henryk Wesolowski. Przyjechał z Francji w 1946 roku. Przyjechał ze zbiorem cennych staroci, znaczków pocztowych, monet. I z dokumentami przynależnościami do Związku Młodzieży Polskiej „Grunwald”, Francuskiej Młodzieży Republikańskiej. Prowadził z dala od kraju, zajętego przez hitlerowców, Związek Harcerstwa Polskiego. Gromadził wszelkie pamiątki związane z Polską. Początkowo jako amator, później już jako wytrawny znawca przedmiotu. Okrzepły w pracy konspiracyjowej we Francji przyjechał jako doświadczony działacz młodzieżowy. Pracował w ZMP, prowadził hufiec harcerski. Zebrał wiele dyplomów i pochwał. — To jest mój życiorys — mówi, pokazując plik dokumentów oznaczonych datami już wyblakłymi i datami sprzed kilku zaledwie lat.

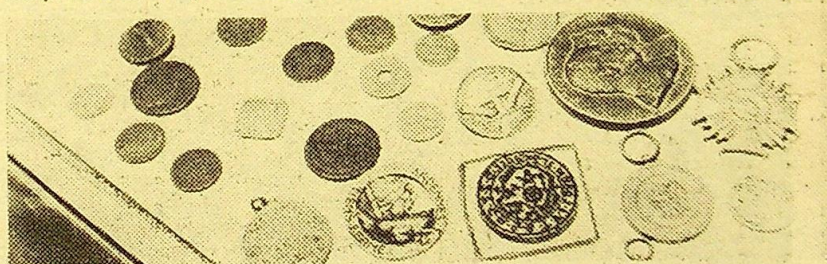
— Widzisz — mówi do mnie otwierając dziwne książeczki wypełnione monetami — tu jest zapisany szmat czasu. Od Zygmunta III Wazy aż do dzisiejszego dnia. Te są polskie.

W drugiej, dziwnej dla mnie książeczce, poukładane są monety różnych krajów. Wpatrywałem się w nie z niedowierzaniem. Mało już wyraźny rysunek Nike z roku 117 przed naszą erą i wizerunek stojącej Wiktorii, pamiętającej czasy Marka Aureliusza, a więc lata 180–161 przed naszą erą. Wpatruję się w Nike, w Wiktorie — symbol zwycięstwa, obok leży stos dokumentów, życiorys pana Henryka, kolportera nielegalnej w okresie drugiej wojny światowej literatury komunistycznej. Człowieka, który narażał swą wolność, a nawet

pan Henryk — tu są wygrawerowane młoty górnicze. Czyżby dzisiejszy kombinat wywodził się z tradycji? Wesolowski tłumaczy mi to. Jest to chyba jego własna teoria. Otóż w szesnastym wieku w miejscowości Rudna były eksploatowane darniowe rudy żelaza. Obok w Gwizdanowie musiała być huta. Tam codziennie gwizdało. Może to dymarki?

Opuszczam mieszkanie pana Henryka przy ulicy Tysiąclecia. Tysiąc lat to dla człowieka abstrakcyjny kawał czasu. Historia którą trudno poukladać w muzealnych schowkach i zapisać w szkolnych podręcznikach. Jakże często na najbardziej pospólniejsze jej momenty można natknąć się w mieszkaniach ludzi takich jak Henryk Wesolowski.

JAN ZBIGNIEW

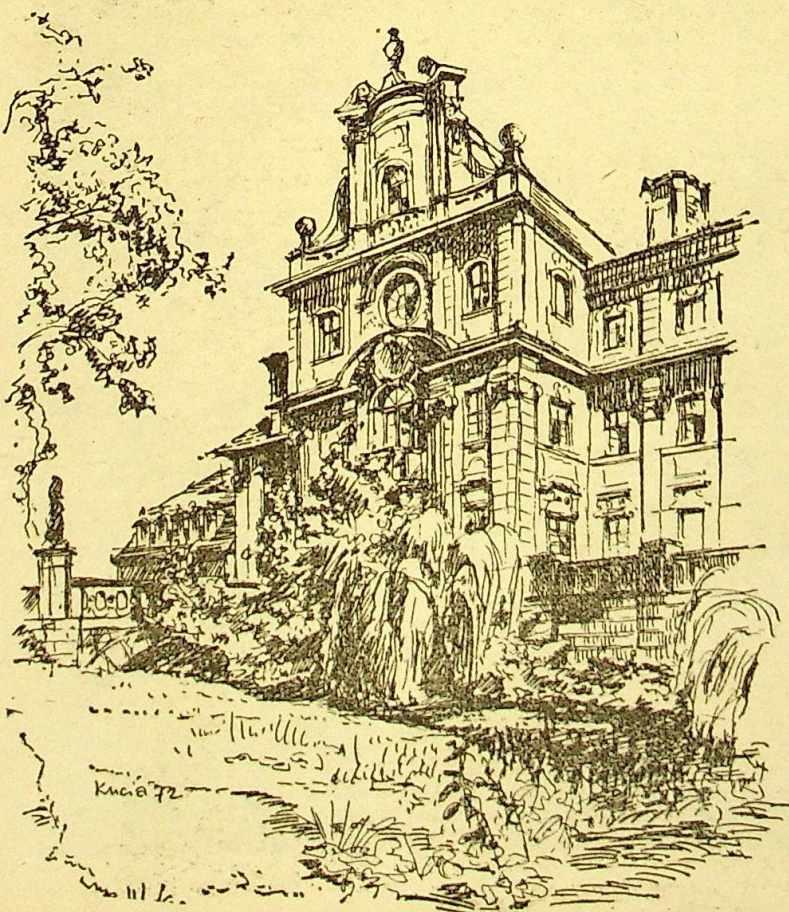


To zaledwie mała część zbiorów Henryka Wesolowskiego. Na prostokątnej podstawie XVI-wieczna pieczęć cechowa Lubina z młotkami górniczymi.

Lubin i okolice w rysunkach Zbigniewa Kuci

Tym, którzy lubią niedzielne spacerować, proponowałbym małą wycieczkę do Chrostnika. Nazwa ta pochodzi od krzewów chrustu, porastających niegdyś okoliczne tereny. Sama miejscowość nieduża, lecz z bogatą historią. Jej pierwszym właścicielem był rycerz Wielisław z rodu Brzechaczy, znany ze słynnej bitwy pod Legnicą w 1241 roku.

Po przejściu wzdłuż wioski wchodzimy na dziedziniec pałacu. Zbudowany w pierwszej ćwierci XVIII wieku w stylu barokowym, prawdopodobnie przez architekta Martina Franza. Na skutek adaptacji w 1909 roku, budynek stracił na czystości stylu. Z tego czasu pochodzi oficyna kuchenna, dostawiona do północnej części skrzydła. Obecnie pałac zajmuje Ośrodek Szkolenia Rolniczego i Zasadnicza Szkoła Ogrodnicza.

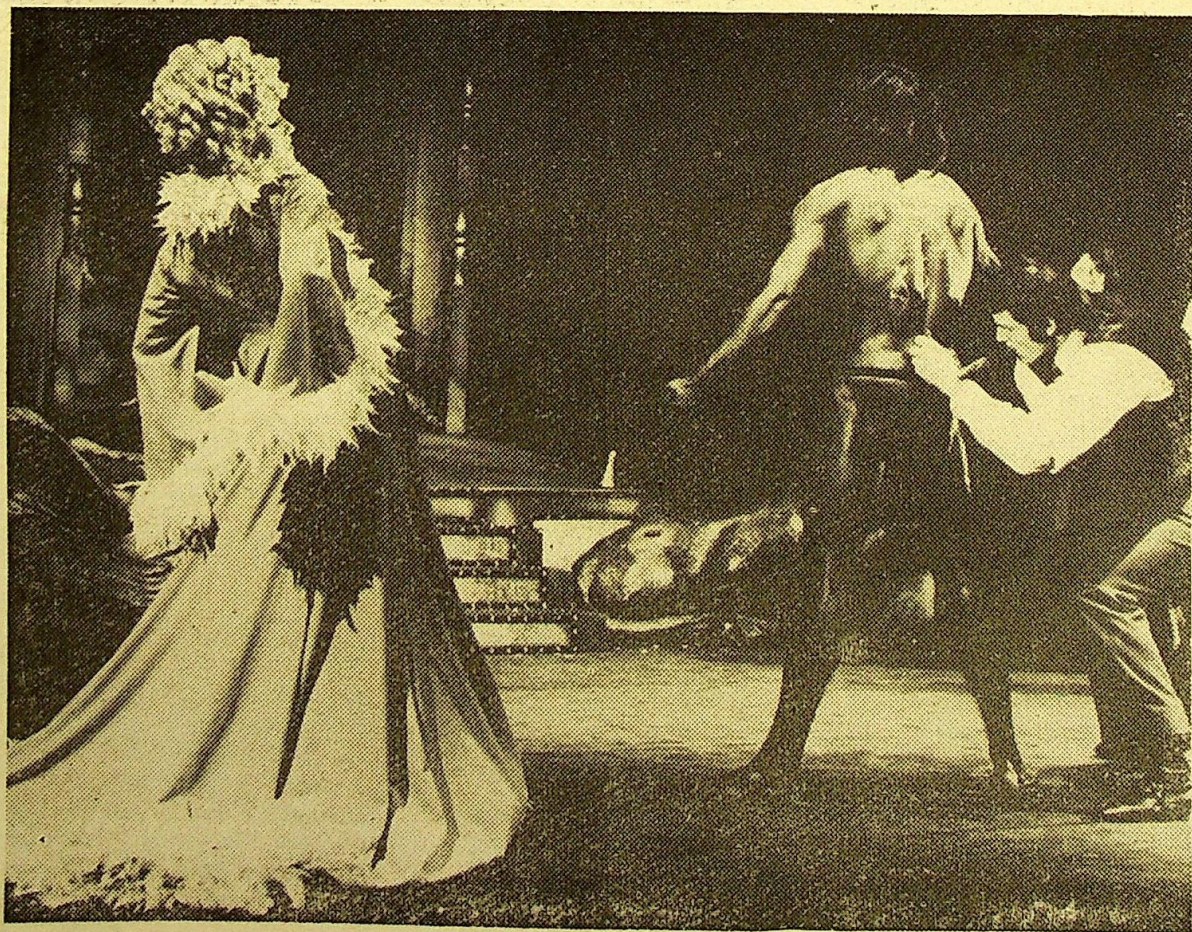




Muzyka światło gest ruch

Ruch sceniczny i gest aktora zawsze odgrywały w teatrze dużą rolę. W pantomimie odgrywają rolę decydującą. Tu treść przedstawienia „przetłumaczona” zostaje w całości na ruch. Słowa i sytuację fabularną znajdują swoje spełnienie w gestach bohaterów dramatu i w kompozycji sceny.

Wrocławski Teatr Pantomimy od kilkunastu lat pracuje nad udoskonaleniem tej formy scenicznej wypowiedzi. Od początku istnienia kieruje nim wybitny choreograf Henryk Tomaszewski. Teatr Tomaszewskiego, bo tak się o nim często mówi i pisze, zajmuje obecnie czołowe miejsce w gronie najlepszych zespołów świata. Tomaszewski potrafił





skupić wokół siebie najzdolniejszych tancerzy i wypracować wraz z nimi oryginalną formułę teatru, w którym równorzędnie ważnymi elementami są muzyka, światło, gest i ruch. Wszystkie doprowadzone do perfekcji. Czołowi mimowie zespołu: Dagnuta Kisiel-Drzewińska, Stefan Niedziałkowski, Janusz Pieczuro, Leszek Czarnota, Jerzy Kozłowski — dzięki nieprzeciętnej sprawności fizycznej opanowali sztukę gestu w stopniu najdoskonalszym.

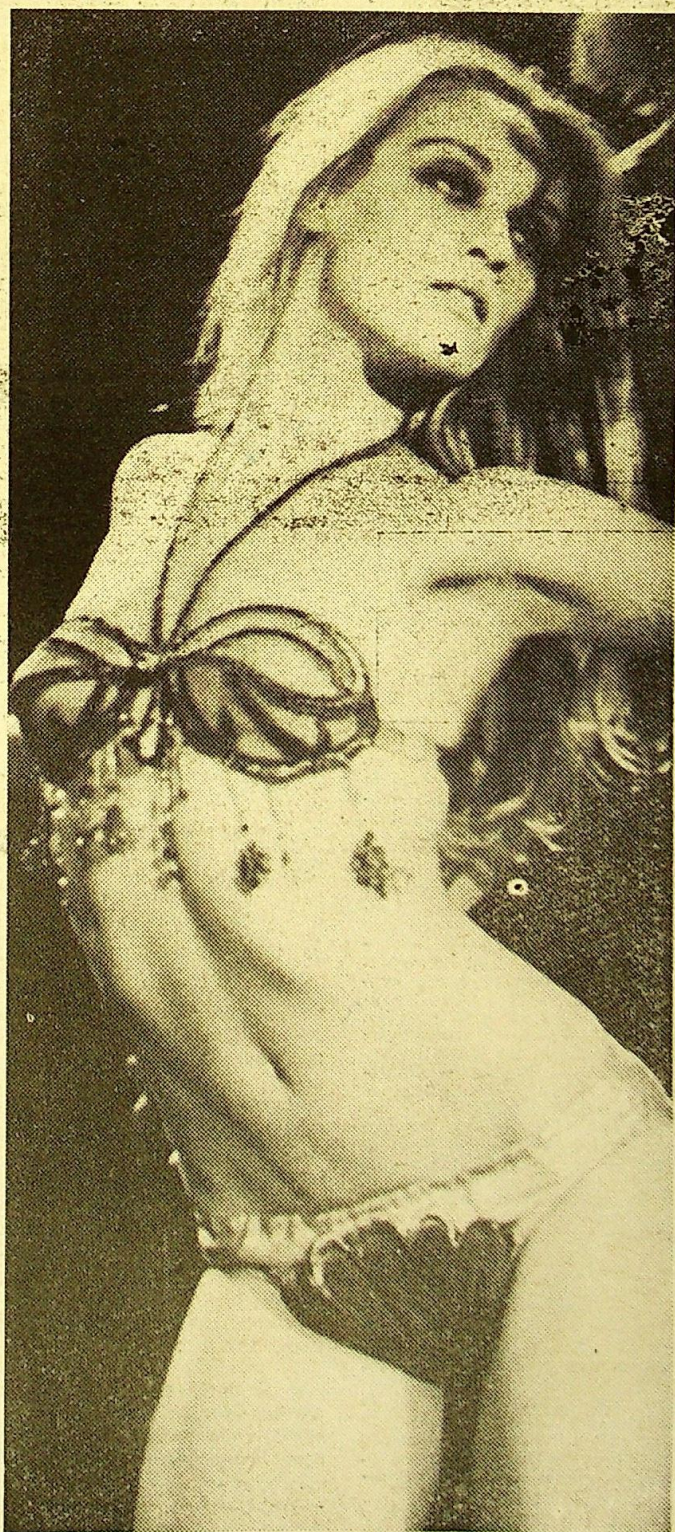
Pantomima wrocławska odnosi sukcesy również za granicą. Zespół bardzo często występuje na włoskich, francuskich czy hiszpańskich festiwalach teatralnych, wyjeżdża na długie tournée po Europie zachod-

niej. Jest tam przyjmowany entuzjastycznie. Ostatnio wrocławscy mimowie zbierali zasłużone gratulacje za świetne występy podczas olimpijskiego programu kulturalnego w NRF. Nasz fotoreportaż przedstawia zdjęcia z trzech spektakli: „Odejsie Fausta”, „Sen nocy listopadowej” i „Menażeria cesarzowej Filissy”.

P. S. Działacze kulturalni zagłębia miedziowego powinni pamiętać, organizując „kulturalne wycieczki” do Wrocławia, że w mieście tym (oprócz opery, operetki i zawodów żużlowych) działa Teatr Pantomimy. O bilety trudno, ale od czego jesteśmy działaczami?

Tekst i zdjęcia:

TADEUSZ DRANKOWSKI



NOWY ROK 1958 rozpoczął znowu od wojazów. Wraz ze Zbyszkiem Pietrzykowskim zostaliśmy zaproszeni do Jugosławii, by startować w tradycyjnym turnieju o „Złote Rękawice”. Skorzystałem z tej atrakcyjnej propozycji. Turniej ten miał ustaloną markę w Europie, często startowały w nim pięściarskie gwiazdy naszego kontynentu. Trafiłem tam na zawodnika gospodarzy, Lazarevica. Przez trzy rundy Jugosłowianin pobierał ode mnie surową lekcję boks. W trzecim starciu wyraźnie go oszczędza-

to bardzo minimalnie, w końcu mówiło się wprost: Lazarevic — pogromca Paździora. W pół roku później spotkałem się z tym Lazarevicem na swoich „śmiecach”, w Radomiu. „Broń” zaprosiła jego klub „Radnicki Kragujevac” na mecz do siebie. Czegoś to nie robi się dla swojego mistrza... Dostałem wówczas ode mnie sromotne lanie. Po walce zaś podszedł do mnie i tak skomentował ten bokserki „śmigus-dyngus”: — No, w Belgradzie było równo, ale dziś wygrałeś wysoko... — Tak, tak — potwierdziłem z uśmiechem — w Belgradzie było naprawdę równo...

Po jugosłowiańskim szoku czekał mnie kolejny start. Tym razem w kraju. Turniej „Trybuny Ludu”.

ale wyczuwałem, że mam do czynienia z chłopcem z przyszłością. Niemniej zwyciężyłem nie włączając „drugiego biegu”...

Sukcesy sportowe w roku 1957 przyniosły mi dużą popularność w kraju. W dorocznym plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca roku w Polsce zająłem czwarte miejsce za Pawłowskim, Sidlą i Swatowskim. Byłem mistrzem sportu. Niezapomniana rzecz. Rewia sław polskiego sportu, pięknych niewiast, awangardowej mody. Przedstawiciele władz sportowych, twórcy, artyści. W moim przypadku przyjemności tego wieczoru nie trwały długo. Wziąłem udział tylko w ceremonii

wał taryfę ulgową. Tym razem wypadło na boks. Było to chwilowe, ale konieczne...

Być mistrzem Europy bez tytułu mistrza Polski, to co najmniej sytuacja niezręczna, pomijając wszelkie inne aspekty tego stanu. Marcowe mistrzostwa Polski, rozgrywane tym razem w Łodzi, były dla mnie kolejną szansą przywładzania białoczerwonej szarfy. Nie muszę podkreślać jak jej bardzo pragnąłem. Pierwszą walkę stoczyłem z Kolasimskim z Zielonej Góry. To był dobry zawodnik i muszę przyznać, że łatwo swojej skóry nie sprzedał. Następnie pokonałem Zielińskiego z Koszalina. Przeciwnik nie wymagał za wiele. W półfinale natomiast czekał na mnie Józef Grudzień. Tym razem potraktowałem ten pojedynek z całą powagą. Włożyłem w niego wszystkie umiejętności i możliwości fizyczne. Była to, ze wszystkich moich walk z Grudniem, najbardziej rzetelna walka. Nie oszczędzałem się, nie próbowałem po rutyniarsku „oszukiwać”, bo też i Józef na to nie pozwalał, boksując wyśmienicie. Po zwycięskim zejściu z ringu oświadczyłem dziennikarzom, iż była to dla mnie najcięższa w turnieju walka, a Józefowi przepowiedziałem, co później okazało się trafne, błyskotliwą karierę pięściarską.

10 lat w ringu (21)

DROGA DO MISTRZA POLSKI

KAZIMIERZ PAŹDZIOR

łem. Werdykt mnie o mało nie zwał z nog. Ogłoszono zwycięstwo Lazarevica. Widownia nie ustawała w protestach, ale werdykt jest werdyktem. Przyjąłem go jako przypadek niezgodny z „naturą rzeczy”, ale cóż było robić. Zbyszek Pietrzykowski miał niestychane trudności z przełamaniem mocnego Marica i według opinii większości zwyciężył tylko w oczach sędziów. Komentowano to później w prasie, że w ten sposób panowie w białych uniformach starali się naprawić krzywdę, jaką mi wyrządzili. Sam Lazarevic przyznawał wtedy wszem i wobec, iż werdykt był dla niego zupełnym zaskoczeniem i że nie czuje się zwycięzcą.

Na marginesie tego werdyktu kilka uwag. Zwycięzców się nie sądzi. Taki to już ziemski obyczaj. Gdy zszedłem z ringu z nie bardzo tęgą miną, Feliks Stamm wyliczył mi, że swego „pogromcę” pokonałem różnicą pięciu punktów. W kilka dni później pisano, że jeżeli już wygrałem w oczach wszystkich,

Działacze bokserzy sporo sobie po nim obiecywali. Miał nastąpić frontalny atak młodych na pozycję mistrzów tak, jak to już w sporcie bywa od jego zarania. Mnie miał „wysadzić z siodła” Józef Grudzień i, jak się dowiedziałem po turnieju, liczoną się z tą ewentualnością poważnie. Nawet kolejność walk i zestawienie par ustawiono pod tym kątem. Dzięki temu zmierzaliśmy się z Grudniem już w pierwszej walce. Dlatego? Ano, dlatego, by sensacja wydarzyła się zaraz po kilku gongach. Gdy po raz pierwszy dotknęliśmy się rękawicami z Józkiem podczas przywitania, nie przypuszczałem, że stanieniśmy się tak oddanymi sobie przyjaciółmi. Jest on młodszy ode mnie o cztery lata, nie była to więc żadna wiekowa przepaść sportowa, ale wtedy miał Józek zaledwie osiemnaście lat i był jeszcze bokserem greenhornem, chociaż bez wątplenia o talencie najczystszej wody. Nie sprawił mi w tej walce specjalnych kłopotów,

ogłoszenia wyników, wypilem małą czarną i po przyjemnościach. Tuż po północy wsiadłem do pociągu, który zawiózł mnie do Łodzi. Tam w niedzielę moja „Broń” toczyła bowiem ligowy mecz. Taki już los wyczynowca. Ciągle z czegoś trzeba rezygnować, podporządkowując wszystko tej zasadniczej idei, której poświęciło się młodość. Ale dosyć truizmów...

W lutym mecz z NRF. Ze względu na naukę poprosiłem o zwolnienie z obozu przygotowawczego i trenowałem w Radomiu. Myślałem, że do Polski przyjedzie Herper regulować ze mną porachunki, ale zastąpił go Smidt — bokser nadspodziewanie dobry i inteligentny. Stoczyliśmy soczysty pojedynek, demonstrując niezły boks. Przewyższałem go szybkością, a gdy się ma w tej dziedzinie przewagę, trudno przegrać. Schodziłem jednak z ringu z uczuciem niedosytu. Nie byłem z siebie w pełni zadowolony. No cóż, godzić pracę, naukę, sport niełatwo. W czymś trzeba zastoso-

Final wagi lekkiej: Jan Walczak — Kazimierz Paździor — zapowiedział spiker. Szarfa była już w zasięgu ręki. Należy tylko zwyciężyć. Ale Janek Walczak to dobry szermierz na pięści. W 1956 on właśnie pozbawił mnie złudzeń co do mistrzostwa Polski, pokonując mnie w ćwierćfinale, on też był moim rywalem w ubieganiu się o dres reprezentacyjny. Długo, jak pamiętacie, podejmowano decyzję w PZB czy do Pragi pojechać ma Walczak, czy też Paździor. Myślałem o tym długo przed walką i to chyba zaważyło, że przez dwie rundy boksowałem bardzo uważnie i ostrożnie. W trzeciej chcąc nie chcąc musiałem zaatakować energicznie. Ataki okazały się skuteczne. Uzbierałem dostateczną ilość punktów, by pewnie zwyciężyć. W chwilę po ogłoszeniu werdyktu przywładzałem szarfę mistrza Polski.

(c.d.n.)

KRÓTKO



Z ciekawymi propozycjami wyjazdów zagranicznych wystąpiło ostatnio Międzyoddziałowe Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK w Legnicy. W listopadzie i grudniu organizuje ono samolotowo-autokarowe wycieczki do Libanu, Syrii, Włoch i Jugosławii. Trzynastodniowa wycieczka do Libanu i Syrii przebiegać będzie trasą: Warszawa — Bejrut — Trypolis — Aleppo — Palmyra — Damaszek — Bejrut — Warszawa. Poszczególne turnusy organizowane będą w następujących terminach: 3 — 15, 10 — 22 i 17 — 29 listopada oraz 1 — 13 i 15 — 27 grudnia. Wycieczki do Włoch i Jugosławii zorganizowane zostaną na trasie: Warszawa — Belgrad — Rijeka — Opatów — Rimini — Rzym — Florencia — Bolonia — Wenecja — Opatów — Rijeka — Belgrad — Warszawa. Ośmiodniowe wyjazdy organizowane będą w terminach: 9 — 16, 16 — 23 i 23 — 30 listopada oraz 7 — 14 grudnia.

W ostatnim czasie uległy znacznemu złagodzeniu przepisy dotyczące wyjazdów dzieci i młodzieży do Niemiec, Republiki Demokratycznej. Wyjazdy organizowane są na zlecenie szkół i zakładów pracy w grupach nieprzekraczających 40 osób. Dzieci i młodzież do lat 16 wyjeżdżający do NRD powinni posiadać aktualne legitymacje szkolne, a organizator sporządza listę uczestników i wyznacza opiekuna grupy. Legnickie MBORT do 15 grudnia br. może zorganizować 40 tego rodzaju wyjazdów, zapewniając tanie noclegi w okolicach Drezna i Berlina. Zbliżający się sezon zimowy charak-

teryzuje się wzrastającym zainteresowaniem wyjazdami do atrakcyjnych miejscowości górskich. W związku z tym BORT przyjmuje już zapisy na tradycyjne „Andrzejki” (25—26 listopada) w schronisku na Stogu Izerskim oraz wczasy świąteczne (23 grudnia do 2 stycznia) w Szklarskiej Porębie i Karpaczu.

Zgłoszenia na wyjazdy zagraniczne i krajowe przyjmowane są przez MBORT w Legnicy, Rynek 50, tel. 23327 codziennie w godzinach 8 — 15. Zgłoszenia przyjmują ponadto placówki w Lubinie (plac Wolności tel. 415-10), Jaworze (ul. Legnicka 3 tel. 535) oraz w Złotoryi (plac Wolności, tel. 605).

Pełnym powodzeniem zakończył się start legnickich szablistów w rozegranej we Wrocławiu okręgowej eliminacji szermierczej. Legnicki szablist Sadowski i Lizak zajęli II i III miejsca, kwalifikując się do ogólnopolskiego turnieju klasyfikacyjnego.

Rada Powiatowa LZS w Legnicy zmieniła system rozgrywek o mistrzostwo piłkarskiej klasy C. Utworzono składającą się z 14 drużyn grupę powiatową oraz 6 tzw. lig gromadzkich. W grupie powiatowej uczestniczyć będą wiejskie zespoły z: Rosochatej, Dąbia, Miłogostowic, Gola, Kunie, Tyńca Legnickiego, Spalonej, Siedlisk, Grzymalina, Bielan, Wądroża Wielkiego, Kłębanowic, Kwiatkowic i Kuchlic. 43 pozostałe zespoły walczyć będą w ligach gromadzkich w Wądrożu Wielkim, Legnickim Polu, Krośnycach, Miłkowicach, Rui i Prochowicach. (Z. Ł.)

W Zielonej Górze odbył się międzynarodowy mityng lekkoatletyczny z udziałem olimpijczyków: Ireny Szewińskiej, Władysława Komara, Ryszarda Katusa.

Dobry wynik osiągnął w pchnięciu kulą — 20,36, złoty medalista z Monachium, Władysław Komar. W biegu na 3000 m z przeszkodami pierwszy był Stanisław Szmytkowski z Oleśnicy z czasem 8.54,8. W

biegu na 110 m przez płotki zwyciężył Ryszard Katus w czasie 14,6 sek.

Irena Szewińska zwyciężyła na dystansie 100 m z nie najlepszym dla niej czasem 12,0. W skoku wzwyż na pierwszej pozycji uplasowała się Witschas z Cottbus — 1,80.

W dniach 14 i 15 października na stadionie TKS „Górnik” w Polkowicach odbędą się Okręgowe Zawody Konne rozgrywane jako Jeździecki Turniej Przyjaźni. Do zawodów zgłoszono około 60 koni i jeźdźców z dziesięciu sekcji. Oprócz siedmiu klubów zrzeszonych w Okręgowym Związku Jeździeckim we Wrocławiu, udział w zawodach zapowiedzieli także jeźdźcy z BSG „Motor” Górlitz (NRD), LZS Moszna woj. opolskie i LZS Sieraków woj. poznańskie.

Z zainteresowaniem oczekuje się zwłaszcza startu ekipy LZS Moszna prowadzonej przez Władysława Byzowskiego, do niedawna jednego z najlepszych zawodników w kraju. Obecnie Byzowski pełni funkcję trenera tego klubu, a ostatnio był także trenerem polskiej ekipy olimpijskiej startującej w Monachium. Wśród jeźdźców z Moszny na hipodromie w Polkowicach startować będą członkowie kadry narodowej: Marek Malecki, Franciszek Niedziela i junior Rudolf Mrugała. Warto przypomnieć, że Marek Malecki startował na Olimpiadzie w Monachium we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego.

Również wśród zawodników dolnośląskich wystąpią członkowie kadry narodowej — zawodnicy KS „Górnik” Wałbrzych: senior Czesław Konieczny i junior Wojciech Dąbrowski. Także ci jeźdźcy mają na swym koncie

wiele sukcesów krajowych i zagranicznych.

W ostatniej kolejce spotkań o mistrzostwo klasy B Podokręgu Legnica padły następujące wyniki:

Grupa I — Victoria Rzeszotary — LZS Paszowice 1:0, LZS Snowidza — Lisowiczanka 3:3, Prochowiczanka — Piast Bolków 2:1, Czarni Miłkowice — Nysa Kłaczyna 2:3, Ruch Pogwizdów — Konfeks Ib 3:0, Odra Malczyce — Miedź Ib 1:2.

W tabeli z przewagą 3 punktów nad Victorią Rzeszotary prowadzi były A-klasowiec zespół Prochowiczanki.

Grupa II — w grupie tej ze względu na wyjazd do NRD LZS Czopie i Prusice, odbyła się niekompletna kolejka w której uzyskano rezultaty:

Górnik Ib Polkowice — Stal Ib Chocianów 1:0, Zagłębie Ib Lubin — Odlewnik Gromadka 4:2, Wilkowska Wilków — Olimpia Olszanica 2:1, LZS Sobin — LZS Gogolowice 3:0.

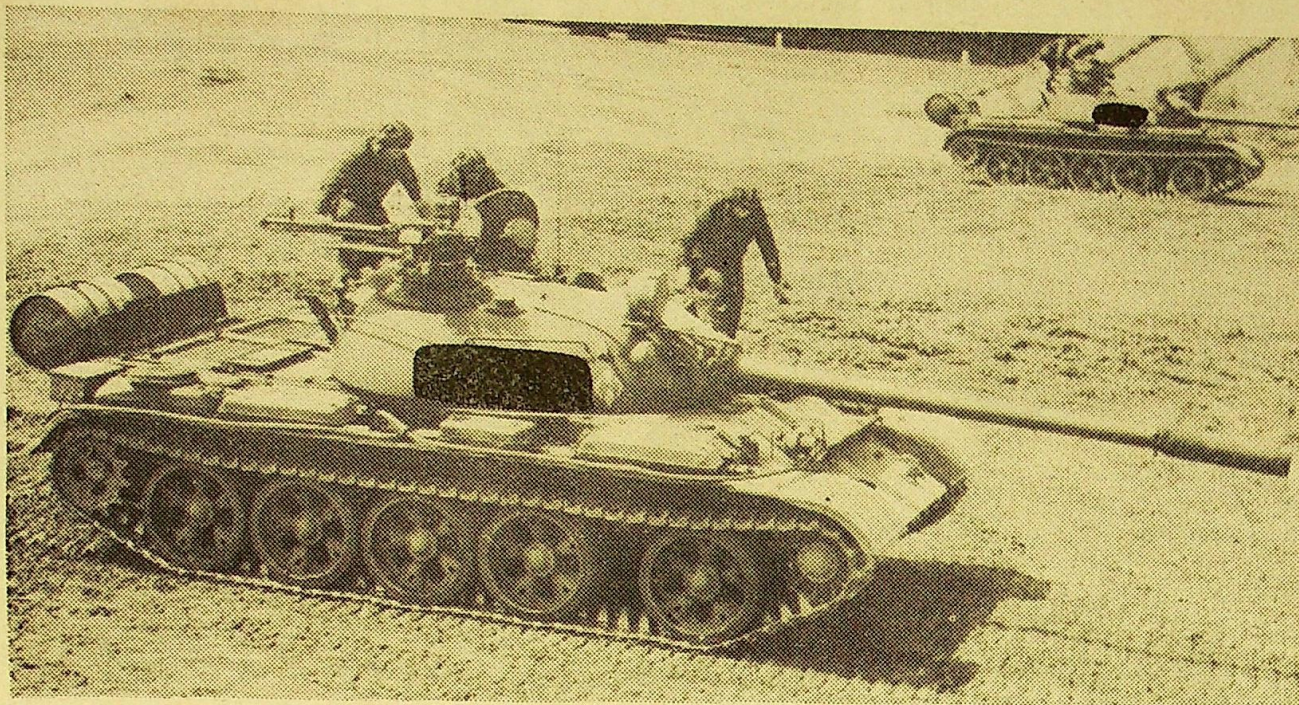
W grupie prowadzi zespół rezerwy Zagłębia Lubin.

W klasie C piłki nożnej prowadzonej przez Radę Powiatową LZS w Legnicy uzyskano rezultaty: LZS Kwiatkowice — LZS Grzymalin 3:2, LZS Miłogostowice — LZS Spalona 2:3, Unia Rosochata — LZS Siedliska 3:0, LZS Kunie — LZS Dąbie 1:5, LZS Kłębanowice — LZS Bielony 3:0, Tur Golańka — LZS Tyńiec 3:0, LZS Kuchlice — Diczent Stare Piekary 5:1, w tabeli z jednakowym dorobkiem punktowym prowadzą Unia Rosochata, LZS Kuchlice i LZS Spalona.

W najbliższą niedzielę o godz. 11 w hali Cechowni KGHM w Lubinie podopieczni trenera Paździora, spotkają się w walce o drużynowe mistrzostwo Polski z Wisłą Tczew. Organizatorzy meczu przygotowują do dyspozycji sympatyków boksu dużą liczbę autobusów, co przyczyni się do sprawniej komunikacji przed i po meczu. W trakcie meczu dojdzie do ciekawych pojedynków w wadze lekkiej i lekkopółśredniej, gdyż w obu zespołach wystąpią znani pięściarze.

M. Grunt

Załogi do wozów! Za chwilę zacznie się strzelanie.



DZIEŃ WOJSKA POLSKIEGO



Czołgista, gdy zajdzie potrzeba musi być też chemikiem.

Aleksandra Kowalskiego, znanego działacza polskiego ruchu robotniczego, współorganizatora i współzałożyciela PPR.

TEKST: ANDRZEJ KARMIŃSKI

ZDJĘCIA: JAN AKIELASZEK

GÓRNICY I ŻOŁNIERZE

MYSL ZACIESNIENIA istniejących od dawna więzów między załogą Zakładów Górniczych Polkowice a żołnierzami Śląskiego Okręgu Wojskowego zrodziła się podczas obrad VI Zjazdu PZPR, kiedy to delegaci w mundurach nawiązali kontakt z reprezentantem kopalni tow. Janem Maciągiem. 18 stycznia podpisano umowę o współpracy.

JUŻ PO kilku dniach odbyło się w Polkowicach spotkanie aktywu ZMS kopalni z przedstawicielami zarządu KMW 29 pułku czołgów, przodującej jednostki Sl. OW Sprecyzowano program wspólnego działania obu organizacji.

Trudno teraz zliczyć wszystkie wizyty w jednostce i w zakładach górniczych. Towarzysze z Polkowic uczestniczyli w żołnierskich zajęciach, brali udział w strzelaniach, zwiedzali wojskowy poligon, oglądali sprzęt i wyposażenie. Żołnierze odwiedzali przyjaciół przy pracy, zwiedzali kopalnię, zapoznawali się z nowoczesnym cyklem wydobywczym zakładu. Wzajemne kontakty utrzymywały także uroczystości oficjalne: udział delegacji ZG w obchodach Święta Pułku, wspólne świętowanie 1 Maja, a także uczestnictwo wybranego aktywu w naradach i spotkaniach tematycznych. Ponadto młodzi z ZMS odbyli z kolegami w mundurach wycieczkę szlakiem bojowym 29 pułku piechoty, a nie zabrakło również wycieczek o charakterze wypożyczynowym i wielu wspólnych imprez kulturalnych. Niejako przy okazji wielu aktywistów współdziałającej organizacji, m. in. Z. Urbaniak, P. Parnecki, R. Meży-

dło, E. Tarnowska, K. Anisimowicz, zostało honorowymi członkami KMW.

Jednym z najpoważniejszych efektów współdziałania jest wiedza o ludowej obronności i o górniczym trudzie, zdobyta przez załogę i żołnierzy 29 pułku. Konsekwencją tego jest swoista rotacja: wielu żołnierzy odchodzi do rezerwy wprost w szeregi braci górniczej — i są najmłodsi z załogi, odbywający właśnie służbę wojskową.

*

SERDECZNE, przyjazne kontakty górników i żołnierzy dobrze przysłużyły się sprawie wzajemnego poznania, zrozumienia treści produkcyjnego i szkoleniowego wysiłku.

Górniczego partnera tej współpracy nie trzeba chyba przedstawiać naszym Czytelnikom. Natomiast koniecznie poświęcić trzeba choćby kilka słów jednostce utrzymującej ten ścisły kontakt z ZG Polkowice.

Pułk powstał jesienią 1944 r. na Rzeszowszczyźnie. W składzie 10 Sudeckiej Dywizji Piechoty II Armii Wojska Polskiego brał udział w forsowaniu Nysy na północ od Zgorzycz, uczestniczył w operacjach budziszyńskiej i praskiej. Jego dowódcą był płk Nikifor Jaśkiewicz poległy w bitwie pod Budziszynem, którego imię nosi ulica w Lwówku Śląskim, mieście osadników wojskowych, m. in. 29 pułku. Początkowo pułk piechoty, potem zmechanizowany, a obecnie czołgów szczyci się dziś poważnymi osiągnięciami szkoleniowymi. W jego składzie wyrosli znani i cenie-

ni oficerowie, jak por. Skwarek, ppor. Wawrów i wielu innych. Ostatnio jednostka przyjęła imię płk.



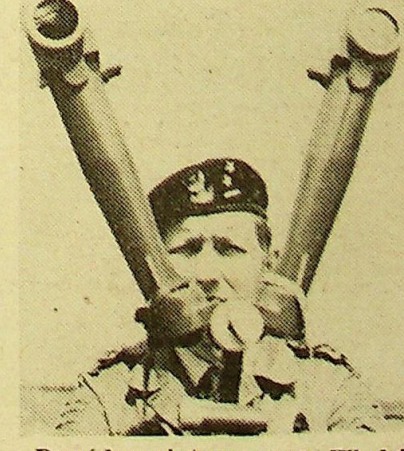
Ładowniczy na posterunku



Na rekonesansie. Dowódca stawia zadania podwładnym przed pancerną szarżą.



Skok przez rów na torze przeszkód



Dowódca plutonu ppor. Włodzisław Olszewski obserwuje strzelania swoich podwładnych.

RATUNKU!

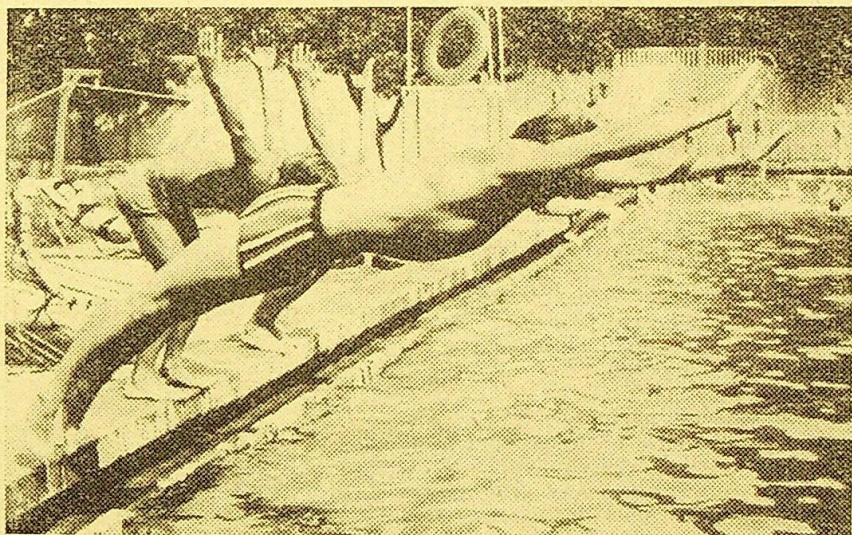
MINĘŁO lato. W kronikach wypadków zanotowano znów smutną statystykę utonięć. Przyczyna — nieostrożność kąpiących się, złe zabezpieczenie kąpielisk i basenów. Od wielu też lat podejmowane są działania zmierzające do ograniczenia, a w konsekwencji wyeliminowania wypadków utonięć. Kursy ratowników, kontrola stanu przygotowań do sezonu, szeroka działalność profilaktyczna. Czy działania te przynoszą jakieś efekty? Na pewno tak. Świadczy o tym fakt, że w bieżącym roku na strzeżonych obiektach powiatu jaworskiego, legnickiego i lubińskiego nie utonął ani jeden człowiek. Duża w tym zasługa działającego w Legnicy Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego utworzonego we wrześniu 1971 r. W bieżącym roku przeprowadzono kurs ratowników wodnych. Ukończyły go 44 osoby. W okresie zimowo-wiosennym na krytym basenie odbywały się systematyczne treningi i sprawdziany umiejętności ratowników. Członkowie WOPR wygłaszali w szkołach średnich pogadanki w zakresie udzielania pierwszej pomocy tonącym oraz zachowywania ostrożności. Zorganizowano 14 pięcioosobowych drużyn WOPR, które pełniły systematyczne dyżury w wyznaczonych rejonach i miejscach szczególnego zagrożenia dla kąpielących się. Aktywna działalność członków WOPR spowodowała zapewnienie dostatecznej liczby ratowników we wszystkich miejscach wypoczynku nad wodą. Dużą pomoc stanowiły kontrole przeprowadzane przez fachowców bezpośrednio przed otwarciem basenów i kąpielisk.

Ciesząc się z uzyskanego postępu, nie można ani na chwilę spocząć na laurach. Woda zawsze była i będzie groźnym żywiołem. Nie zabraknie też nigdy amatorów kąpeli w niestrzeżonych miejscach. W każdej chwili kąpiącym się grozi duże niebezpieczeństwo. Trzeba więc kontynuować dotychczasową działalność i stale ją rozszerzać. Tylko wtedy następne lata będą tak pomyślne jak rok bieżący.

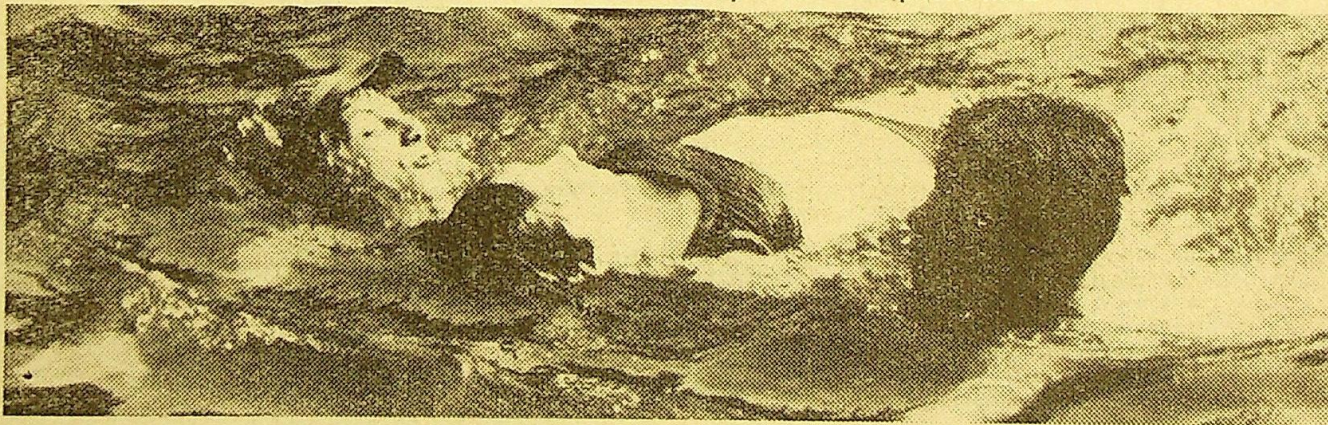
(Sig)



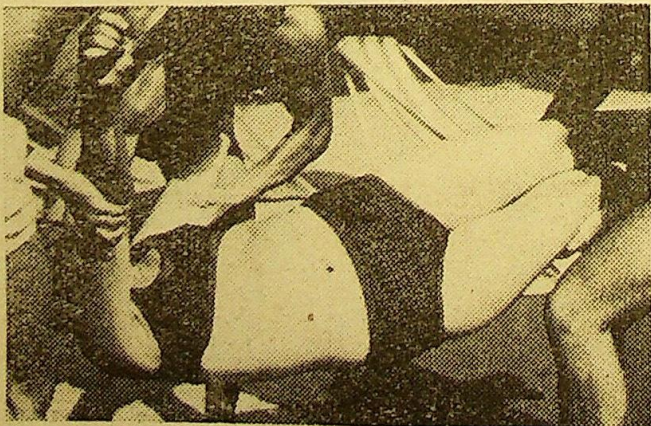
Taka przyjemność może się źle skończyć.



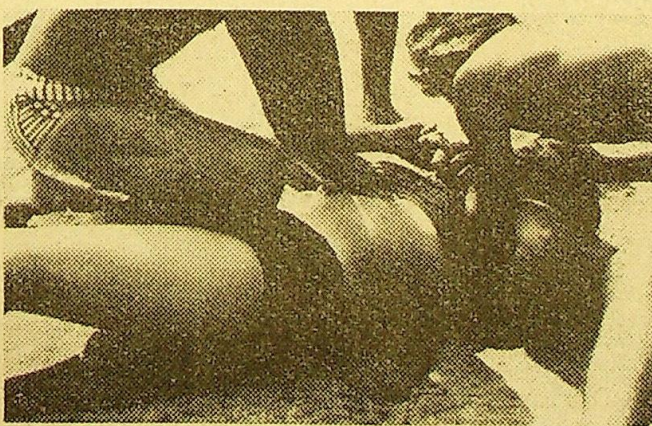
Życie w niebezpieczeństwie.



Szybko do brzoju...



Uratowana.



Zdjęcia: Henryk Kruk

LISTY

SPORT W KATAKUMBACH

Przeczytałem dokładnie w waszym tygodniku artykuł „Sport w katakumbach” mówiący o trudnej sytuacji sekcji podnoszenia ciężarów LZS „Legnica”. Prawdą jest, że zawodnicy nasi nie mają gdzie trenować, ale niesłuszne jest stwierdzenie, że władze sportu legnickiego, a szczególnie PZ LZS w Legnicy, nie robią w tej materii. Niestety, nikt w Legnicy nie zgodzi się, aby ciężarowcy trenowali w sali sportowej (których w Legnicy jest kilka), gdyż po kilku dniach treningu można zerwać podłogę i wpaść do piwnicy (przykład: sala sportowa Technikum Samochodowego). Osobiście czyniłem starania o to, aby znaleźć salę, która nie byłaby podpiwniczona i miała podłogę betonową. Zwróciłem się do dyrekcji PBRol, aby objęła patronat nad naszą sekcją. Szczególnie chodziło mi o uzyskanie sali do treningów w ich hotelu robotniczym przy ul. Jaworzynskiej. Niestety, prośba nasza pozostała bez echa.

Jest w Legnicy sala sportowa, w której są warunki prawie wymarzone do uprawiania tej dyscypliny, ale gospodarz sali (celowo nie ujawniam miejsca i nazwiska) żąda, aby za umożliwienie prowadzenia treningów zapłacić 50 m chodnika. Ciekawe tylko, kto za to zapłaci i kto rozliczy taki rachunek.

Nikt w Legnicy nie jest w stanie pomóc nam w tej sprawie, o której mówiliśmy na wielu posiedzeniach i naradach. Jedynym rozwiązaniem jest doprowadzenie do końca sprawy budowy siłowni, na którą jest już dokumentacja i lokalizacja (w sąsiedztwie sali sportowej KS „Miedź” przy ul. Leńskiego). W aktach PZ LZS, KKFiT oraz LOSTiW zgromadzono już po kilka pism w tej sprawie. Główne zaś pismo zapewniające środki finansowe na budowę, znajduje się w aktach LOSTiW, który winien tylko wystąpić z zamówieniem do WSS w Piławie koło Warszawy oraz wykonać fundamenty, na których w/w wytwórnia zamontuje siłownię.

W artykule zaznaczono, że zawodnicy nie posiadają sprzętu. Sekcja dysponuje kilkoma sztangami, w tym dwiema zupełnie nowymi, ma dwa mosty ciężarowe, stojaki i dźwignie. Nasuwa się tylko pytanie, gdzie sprzęt umieścić.

Dobrze się stało, że taki artykuł został napisany, gdyż — być może — przyczyni się do budowy siłowni, bo na pewno dokumenty w tej sprawie nabrały już mocy urzędowej.

MIECZYSLAW GRUNT
wiceprzewodniczący
PZ LZS w Legnicy

DO PÓŁ NAMIOTOWYCH DROGA PRZEZ MEKĘ

W związku z artykułem „Do pół namiotowych droga przez mekę”, Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki wyjaśnia co następuje:

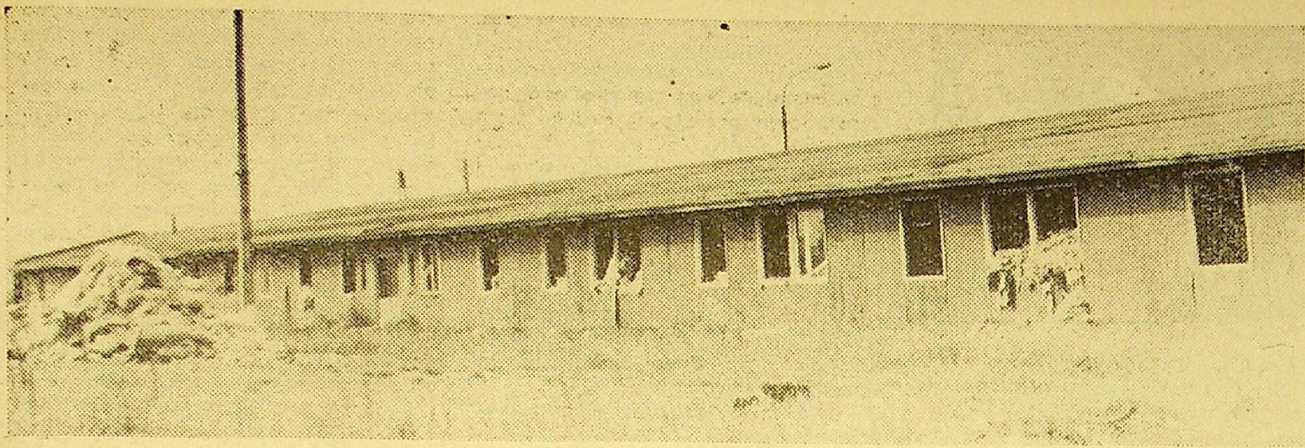
Komitet jest wdzięczny prasie za podjęcie tematyki dotyczącej budowy pół namiotowych. W istocie realizacja zamierzeń w tej dziedzinie — napotyka na poważne trudności.

WKKFiT będący inicjatorem uchwały Prezydium WRN z 21.II. br. starał się przy formułowaniu projektu jej postanowień, by były one możliwie najbardziej elastyczne i ułatwiły działalność inwestorów pół; nie jest jednak w stanie zapobiec brakom materiałowym, czy uchylić mniej czy więcej słuszne przepisy. Niemniej zając stanowiska (w tej sprawie) przez prasę, pobudza operatywność zainteresowanych czynników. Jednakże, część informacji odnoszących się do nieprzekazywania funduszy nie pozostaje w zgodności z faktycznym stanem sprawy.

Właściwe organa administracji (jak i inwestor pół namiotowych) powiatu jaworskiego nie zwróciły się uprzednio w ogóle z wnioskiem o przekazanie im funduszy na rozbudowę pół. W praktyce działania WKKFiT przyjęto zasadę, że (pomijając wszelkie inne formalności) bardzo szybko uruchomiono środki finansowe na organizację pół (w formie zaliczek) li tylko na podstawie ogólnikowo sformułowanego wniosku zainteresowanych organów. Jak stwierdzono na podstawie posiadanych akt, wniosek taki (o zaliczkę na pola namiotowe) do sierpnia nie został przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Jaworze złożony. WKKFiT rezygnując w stopniu maksymalnym z rozlicznych formalności związanych z zaliczkowym przekazywaniem funduszy, nie mógł jednak (i nie może) rozdzielać niejako na silę posiadanych środków, bez wniosku zainteresowanych organów czy instytucji. Może natomiast oświadczyć, że wnioski o finansowanie urzędzenia pół namiotowych, były i są realizowane terminowo.

Podobnie postąpiono w przypadku finansowania pół namiotowych w powiecie jaworskim przekazując I ratę zaliczki bardzo krótko po zgłoszeniu wniosku, już 9. VIII. 1972 r. (w wysokości 250.000 zł) i drugą w dn. 29. VIII. 1972 (w wys. 101.900 zł).

Przewodniczący WKKFiT
ZENON KUCIA



Jeden z baraków pozbawionych nawet elementarnego zabezpieczenia w postaci okien.

SKANDAL W BARAKACH

Teskt i zdjęcia: IGOR GOSKO

LUDZIE mówili: „Jedźcie i zobaczcie, jak to wszystko wygląda... Ile to pieniędzy utopiono w błocie? Szukamy dwudziestu miliardów, a tam zmarnowano tyle grosza. Ktoś powinien za to odpowiedzieć...”

Pojechałem. Przywykłem już z racji swego zawodu do różnych „obrazków”, ale ten był ohydny. Psuł wielkiej budowie jej krajobraz. Chciałbym wiernie wszystko oddać, ale nie dam rady. Brakuje mi słów. Nasi językoznawcy nie byli snadź wystawieni na takie jak ja próby i stąd chyba w ich słownikach zabrakło „mocniejszego” synonimu wyrazu „skandal”. A więc po kolei...

Oto cztery baraki, oznaczone literami „A”, „B”, „C”, „D”, o długości około 150 metrów każdy. Zbudowano je z płyty pilśniowej. Cały teren ogrodzony betonowym parkanem z trzech stron. Od strony Odry nie ma ogrodzenia. Podpowiadano mi: „Tamteady dostają się szabrownicy”. Chyba przesada. Bo po co zakradać się od strony rzeki, jeśli można wejść całkiem legalnie, w biały dzień, na niestrzeżony teren? Ja w każdym razie wszedłem i nikt mnie nie zatrzymywał. Zrobiłem nawet całą serię zdjęć.

Jestem więc w barakach. Okna potwierdzane na oścież w większości okien zostały tylko zawiasy. Po bokach długich korytarzy dziesiątki po-

koiów sypialnych, umywalnie, ubikacje, magazynki. W kilku pokojach zmagazynowano watę szklaną do izolowania przewodów ciepłowniczych. Są tego setki kilogramów. Niby w nowych opakowaniach, ale już do wyrzucenia. Co też zresztą uczyniono. Obok baraków jest tak „dziki” śmietnik ze stosami waty, zupełnie jeszcze dobrej. Niechaj fachowcy zajmą się wyliczeniem, ile grosza wyrzucono na śmietnik. Na pewno sporo. Jeszcze więcej kosztowały kaloryfery, które były w baraku, a już ich nie ma. Gdzie się podziały?

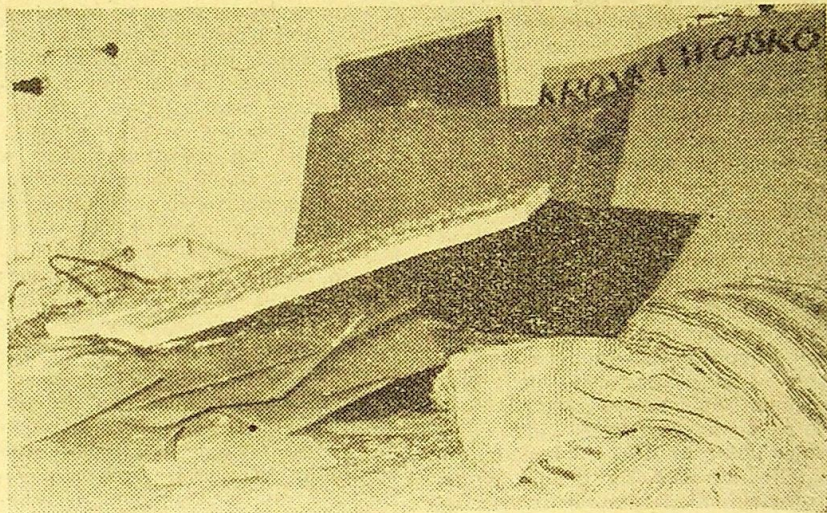
Mówi dyrektor Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Nowej Soli. Kwieciński:

— Baraki są w stanie likwidacji. Zdemontowaliśmy niektóre urządzenia, część sprzedaliśmy, część użytkują inni...

Chyba dlatego, że nie jestem fachowcem, mam inne od dyrektora Kwiecińskiego zdanie. Wiem, że w ten sposób nie likwiduje się bazy. Bo albo zabiera się wszystko do magazynu, albo zamyka pod kluczem i jeszcze stawia dozorcę. Poza tym z baraków wymontowano grzejniki — materiał deficytowy — w w sposób dalece niefachowy. Kaloryfery w kilku pokojach leżą na podłodze i sprawiają wrażenie, jakby czekały aż usłużyne ręce wyniosą je daleko poza barak. Towar „trefny”, ale drogi. Jedno żeberko kosztuje chyba ponad 70 złotych. A ryzyko niewielkie...

Błądzą po poszczególnych pomieszczeniach. Niektóre drzwi oklejono skrawkami papieru z pieczętką: Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Nowej Soli, ul. Staszica 2, Dział Administracyjno-Socialny. Rok chyba temu przedsiębiorstwo zmieniło nazwę z „Zielonogórskiego” na „Lubuskie”. Nie chce się wierzyć, by tak długo trwał demontaż urządzeń i likwidacja bazy. Mimo pieczęci, niektóre drzwi otwarto tradycyjną w pewnych środowiskach metodą: przez ukreślenie kłódki (nie tak chyba wyglądają powinny planowy demontaż). A w pokojach sterty materaców zżeranych przez szczury, setki metalowych łóżek, krzesła, trochę lamp, kłoszki na żarówkę (większość potłuczona), zupełnie nowe pojemniki na śmieci „Smok”. Te ostatnie to to-

war niechodliwy na czarnym rynku. Wszystko to leży przy otwartych na oścież oknach. W dawnych umywalniach pozostały tylko wspólne umywalki. Zniknęły krany, zawory rury, kolanka. „Ulatniły” się kontakty, wtyczki, gniazda, tablice rozdzielcze. Wyrwano je ze ściany wraz z kablami. Demontaż? Jeśli tak, to



Groch z kapustą, czyli zjedzone częściowo przez gryzonie materace wymieszane ze szkłem i płużniową płytą.

widocznie zlecony przez LPBP niefachowcom.

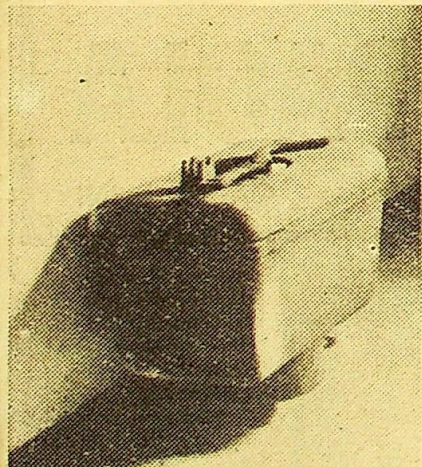
To, co widziałem w barakach zarejestrowałem na negatywie filmowym. Ale negatyw nie odda całości obrazu, więc żałuję, że nie mam kamery. Ten film zaredukowałbym dyrekcji Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego na specjalnej konferencji prasowej. Bo to LPBP postawiło parę lat temu barak dla żołnierzy OTK, pomagających budować hutę miedzi. LPBP powinno po ich wyjeździe (również parę lat temu) zadbać o zabezpieczenie swego majątku.

— Baraki to sprawa działu administracyjno-socjalnego przedsiębiorstwa w Nowej Soli. My nie mamy z tym nic wspólnego.

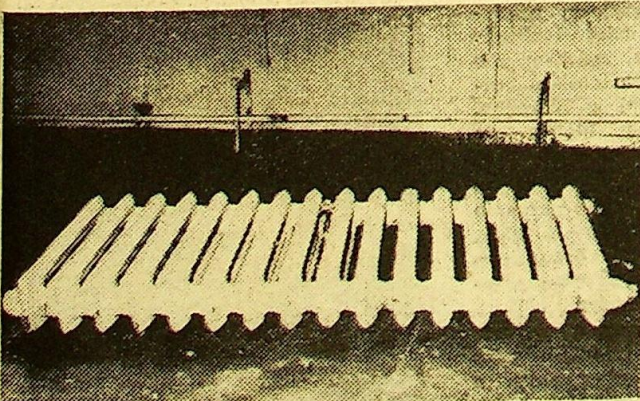
Takie wyjaśnienie usłyszałem z ust inż. Kaczora z kierownictwa grupy robót LPBP na budowie Huty Miedzi „Głogów”. Ale dyrektor Kwieciński z dyrekcji LPBP w Nowej Soli, prócz informacji o likwidacji i demontażu, powiedział mi coś zupełnie innego:



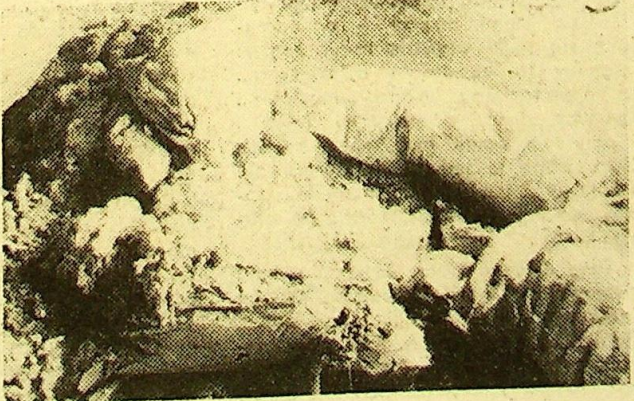
Ukreśniona kłódka — czyżby efekt „planowego demontażu”?



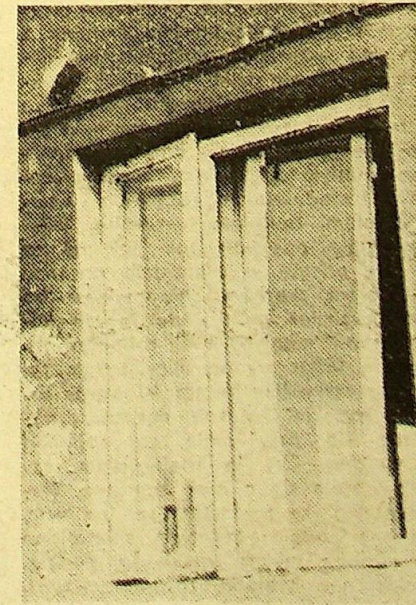
Ta spluczka również wygląda tak, jakby za moment miała zniknąć.



Ten kaloryfer można wynieść „po drodze”. 16 żeberka razy ponad 70 zł...



Zmarnowano setki kilogramów szklanej waty...



Jedno z cudem ocalałych okien, ale i tak wyjętych z zawiasów.

WIECZOR Z HITCH- COCKIEM



NAZYWAM SIĘ KURZ. Właśnie ten, o którym myślicie. Wiem przecież, że słysząc moje pospolite nazwisko, od razu pytacie – Ten? Przez chwilę uświadamiam sobie moje istnienie. Jestem na to dość popularny, wiem o tym. Tak, to jestem rzeczywiście ja, Iro Kurz – reżyser, którego lubicie albo i nie, wasz znajomy z filmów. Tym, którzy nigdy mnie nie widzieli powiem, że moje nazwisko – Kurz, czyli krótki – doskonale do mnie pasuje. Mierzę sobie 162 centymetry, to nie za wiele, jak na mężczyznę. Dawniej bardzo się tym przejmowałem, ale potem, zapewniam was, aby się sprawdzić w życiu nie trzeba być koniecznie wysokim, jak to się niektórym wydaje.

Myślę, że w tej chwili lepiej rozumieją mnie kobiety. Szczególnie te z nich, które uważają się za brzydkie i pewno są, do pewnego stopnia, brzydkie. W jakimś okresie życia spostrzegają, że i one mają powodzenie obok tych pięknych kobiet, a często nawet od nich większe. Powodzenie bowiem, wbrew pozorom, nie ma zbyt wiele wspólnego z tymi atrybutami urody – gładką cerą czy wzrostem, które zachwycają wzrok, ale wcale jeszcze nie porwają umysłu czy serca. A jednak wiem, że niektórzy z was szczerze by się śmiali, gdyby czytając o moich miłosnych przygodach, moich trzech małżeństwach, wiedzieli jak wyglądam. Niepozorny skrzat. Nie mam w sobie, w mojej postawie, nic z Napoleona, nic ze zwycięzcy. Moja twarz, mimo czterdziestki, jest jakby twarzą chłopca, który dopiero dojrzeje. Nie starałem się o taki wyraz, przeciwnie. Kiedyś nawet zapuszczałem brodę, by sobie przydać powagi. Wyleczyła mnie z tego moja pierwsza żona. Powiedziała: Wyglądasz jak krasnoludek, śmiesznie, a niepoważnie. Poza tym broda zawsze coś maskuje. Pokazuj się raczej takim, jakim jesteś: młodzieńczym i niewinnym, w tym cały twój urok.

Hm, nie bez dużych oporów posłuchałem żony. Rychło jednak spostrzegłem, że w moim zawodzie – poza genialnym Bunuelem – liczą się przede wszystkim młodzi. Moi koledzy, jak kobiety, chętnie odejmują sobie lat. Świat stawia na młodych – młodzi odkrywcy, młodzi gniewni, młodzi genialni. Sam, jak wiecie, zostałem po wielokroć obdarzony każdym z tych epitetów. Nie wątpię, że to one właśnie w oczach kobiet dodały mi nie tylko talentu i inteligencji, ale także wzrostu. Kobiety o dziesięć i piętnaście centymetrów wyższe ode mnie, nazywały mnie wspaniałym i boskim, niezwykłym i niedościgłym, zdobywcą i uodzieicielem, brutalem i satrapą. Gdyby mnie nazywały tak jak na to miały ochotę w pierwszym odruchu – kotkiem, skarbem, chłopczykiem, bo tak przecież mówiły do innych kochanków, mogłyby mnie zobaczyć nagle w łóżku czy na ulicy, takim, jakim rzeczywiście jestem. Wówczas same, wysokie i piękne, musiałby poczuć się przy mnie co najmniej śmiesznie. Czy je zdobywałem, czy ubiegałem się o nie? Nonsens. Wystarczyło, że to jestem ja, Iro Kurz, a one czuły się zdobyte, zniewolone i oddane mi na wieki. Te słodkie, bezbronne kobiety, zapewniam was, są na ogół nienasycone jak pijawki i silne jak perszerony; dobrze niekiedy dawały mi się we znaki. Zwłaszcza gdy jedna wygryzała drugą. Ta

zwyciężona jakby odzyskiwała nagle wzrok i zdrowe zmysły, nazywała mnie po prostu kurduplem i zastanawiała się głośno, co też ona takiego we mnie...

Nie, wcale nie chcę was zagadać. Myślę jednak, że powinniście wiedzieć, jak wygląda ten Casanova, o którym tak wiele czytaliście ostatnio. Wiem, że spała was ciekawość, którą prasa zdolała rozniecić, lecz nie umiała zaspokoić. Chcecie wiedzieć jak to było naprawdę – i co było – między mną a piękną Paolą. Że była piękna, o tym wiecie wszyscy – uosobienie seksu, taka pewno zostanie długo w waszej pamięci. Gdy o tym pomyślę, chce mi się śmiać. Seks, to właśnie to, czego Paola wcale nie miała. Miała urodę, to prawda. Samą urodą jednak nie zrobiłaby tak błyskotliwej kariery, nawet w tych słabych filmach drugorzędnych reżyserów, w których grywała główne role. Paola miała jeszcze pychę. Nieskrępowaną pychę kobiety pustej i głupiej. Ta pycha epatowała wokół, nosiła ją przed sobą niczym puklerz i dzięki niej zyskała sobie opinię nieprzystępnej i niewinnej. Dwie bariery, przez które mężczyzna lubi się przedzierać. Coś w niej jest – mówili nawet ci, uchodzący za znawców kobiet. Wiecie, że i ja za takiego uchodzę. Coś w niej jest? Zastanawiałem się czasem krótko, na chwilę. Nic w niej nie ma; trochę kiszek, nerki, wątroba i trzy funty mięsna zwanego sercem. Jednym słowem, Paola nie interesowała mnie wcale.

Na pewno nie należałem do grona tych, których ciekawiło szczególnie co też takiego robi Paola poza wytwórnią. W wytwórni zaś nie myślałem o niej w ogóle i nigdy. Wiedziałem, że jest po prostu złą aktorką, byłem więc poza zasięgiem jej wielkiej pychy. Myślę, że niejedną z moich koleżanek o wiele szybciej osiągnąłby należąca sobie rangę, gdyby po drodze nie trafił na Paolę i nie zmarnował niepotrzebnie wiele kilometrów taśmy. Krytycy zafascynowani pięknymi kształtami ciała pisali: „szkoda tak wspaniałej, chciałoby się powiedzieć niepokalanej wręcz urody, do tak miennego...”. Zresztą czytaliście niejednokrotnie, znacie to. Ja zaś myślałem wtedy: to byłby całkiem dobry film, gdyby tu w miejsce Paoli zagrała na przykład młoda Jane Fonda, albo stara i doświadczona Simon Signoret. Tak myślałem, fakt. Byłem na pewno ostatnim z tych, którzy chcieliby zepsuć dobry scenariusz obsadzając w nim złą aktorkę. Seks i erotyka, to nie były pojęcia, w których mogłaby się zmieścić Paola. Jej czysta, jakby sterylizowana twarz wykluczała zmysłowe emocje, które pociągają mnie w życiu i którym chyba daję dostateczny wyraz w moich filmach.

CO SKŁONIŁO Paolę by zwrócić się do mnie? Znajduję tylko jeden powód – powtarzające się stale sugestie recenzentów: ...gdyby ta wspaniała dziewczyna... to nieprzeciętna uroda prosi się... ten nie dość wykorzystany talent... i przy tym wciąż moje nazwisko, Iro Kurz. Mnie to jedynie śmieszyło, ale Paolę w końcu musiało ku mnie skłonić Ambicja bowiem zżerała tę młodą kobietę. Dziewczynę.

Tak, dzisiaj wiem, że Paola była dziewczyną. Biorąc zaś pod uwagę jedynie fizyczny sens tego słowa, Paola była niewinna. Gdy dowiedziałem się o tym, pomyślałem krótko: No właśnie, to doskonale do niej pasuje – i potrafiłem nieopatrzenie: Paola, właśnie się pani

opamięta. – Wtedy wpadła w szal. Ale oto zagalopowałem się nieco i wyprzedziłem bieg wypadków. A przecież wiem, że chcacie znać od początku całą prawdę. I ja chcę wam ją opowiedzieć. Nie wiem tylko, czy prawda wyjaśni cokolwiek, wam i mnie samemu. Posłuchajcie:

Gdy Paola przyszła do mnie po raz pierwszy tam z rzędu, znużony już ciągłą odmową, zleciłem wprowadzić ją do mojego gabinetu.

– Muszę z panem pomówić prywatnie, całkiem prywatnie – powiedziała zamiast dzień dobry, bardzo apodyktycznym tonem.

– Nie czuję potrzeby – odpowiedziałem chłodno.

– Muszę, muszę, muszę – powtórzała namiętnie, nieomal krzycząc. I to mnie rozbaawilo, właśnie to: zachłanna gwałtowność jej głosu przy bezdennie głupim, pustym i beznamiętnym wyrazie jej twarzy. Wyobraźcie sobie, że nagle krzyknę wam w ucho manekin z wystawy – muszę! Roześmiałem się i umówiłem się z Paolą u mnie w domu.

Przyszła punktualnie. Może wszystko ułożyłoby się między nami inaczej, może nawet w końcu zainteresowałaby mnie jako kobieta: była piękna, to fakt. Patrzyłem z zachwytem na jej długą, gładką jakby nieco rozdętą szyję. Wydawało się, że to wydmuszka z porcelany i przypomniała mi się fabryka szkła, gdzie przypatrywałem się kiedyś delikatnej pracy dmuchaczy. Patrzyłem więc na Paolę okiem estety i znawcy, a ona? Ona zaczęła rozbierać się flegmatycznie. Toteż mogłem po chwili zobaczyć, że od stóp do głów jest jednakowo piękna. Nieskończenie piękna. I nieskończenie nijaka. Nieskazitelną tę urodę po prostu nudziła.

– Niech się pani opamięta, Paolo, i ubierz – powiedziałem.

To ją zirykowało. Zaczęła mówić gwałtownie i szybko, zbyt szybko, niczym nastawiona na przyspieszone obroty płyta. Co mówiła? Zapewne prawdę. Przynajmniej ja w to nie wątpiłem. Przysięgała, że nikt jej nigdy nie dotykał, że jest dziewicą, że jest czysta, że gardziła wszystkimi, bo nikt nie był jej wart, że czuła wstręt. Że była ponad to, że przychodziło jej to łatwo, ponieważ zawsze wiedziała, że może się oddać tylko jednemu – temu właśnie, kto zrobi z niej gwiazdę. Prawdziwą gwiazdę. Otóż jest, przyszła i ja będę z niej dumny...

raz w twarz po raz pierwszy i po raz ostatni Sama Paola jakby miała przecucie tego, została w domu na stole otwarty pamiętnik. Odnotowała w nim, że udaje się do mnie, by zostać moją kochanką, żoną i muzą. Moim odkryciem i wielką gwiazdą. W każdym razie na podstawie tego pamiętnika ustalono szybko, że byłem ostatnią osobą, która widziała Paolę żywą. Sedzia śledczy rzekł do mnie bez ogródek:

– Pan zamordował Paolę – i natychmiast dodał tonem wyszkolonego służbisty – cokolwiek pan powie od tej chwili, może być użyte...

Niczego nie zamierzałem mówić. Wzruszyłem jedynie ramionami. Dopiero teraz, gdy szukano na dywanie śladów krwi, ja zdałem sobie sprawę, że ani kropli krwi tutaj nie było. Niczego nie tuszowałem i nie sprzątałem wcale. Myślałem: Estetyczna, czysta, sterylna do samego końca – nie czułem ani przerażenia, ani nienawiści, a tylko chłodną obojętność. Osądziłem jednak, że Paola miała zapewne wewnętrzny krwotok. Szybko odnaleziono grób w ogrodzie, nieprzysłonięty niczym, świeży jak rana. Stałem wraz z policjantami i czekałem wraz z nimi. Odpowiedzialność – byłem na nią przygotowany.

RESZTĘ cóż, resztę już znacie. Prokurator umorzył karne postępowanie. Nie ma żadnych dowodów przeciwko mnie. W moim ogrodzie, jak wiecie, znaleziono jedynie zakopany manekin. Co za makabryczny mord – wołał oburzony sędzia – co za perfidny pomysł! – zachwycił się własną hipotezą. Gdy jednak rozbito, bardzo ostrożnie, porcelanową powłokę, wewnątrz nie znaleziono oczekiwanego ciała. Były tam tylko liczby. No tak, daję słowo, tam w środku były tylko liczby. Takie zwykłe, jakich używa się w szkole, w niektórych starych sklepikach albo w buchalterii. Gazety będą jeszcze od czasu do czasu powtarzać – „niewyjaśniona zagadka zniknięcia wielkiej gwiazdy” – banalny komunikat. Gdzie jest Paola? Sam chciałbym to wiedzieć.

A prawda? Znać ją teraz już tak dobrze, jak ja sam. Czy wyjaśniła wam coś czy wiecie więcej ode mnie? Jestem zmęczony. Mogłbym się położyć, zasnąć, odpocząć. Niestety, bardzo gnębi mnie myśl, że nie mam żadnego pomysłu do nowego filmu.

PIĘKNA PAOLA

CARLO BUNI

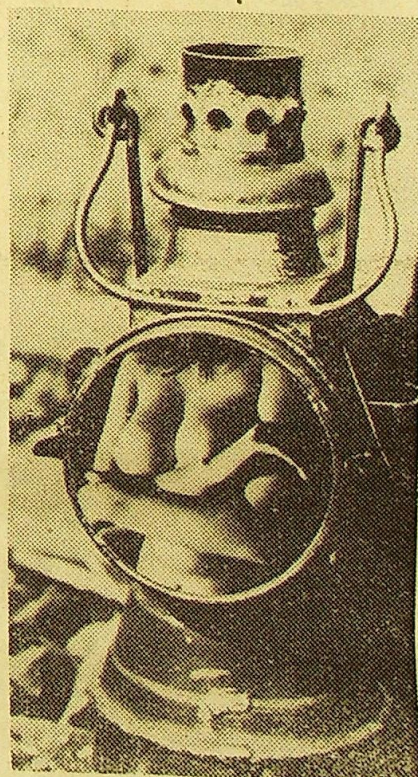
Byłem tylko zdumiony.

– Ale po co, czy pomyślała pani o tym, Paolo, po co mi jest to potrzebne, pani sława i pani dziewictwo?

Nigdy nie widziałem bardziej wścieklej kobiety. Nie, zanim jeszcze wpadła w szal, napierw znieruchomiała i tak – pomyślałem – mógłbym ją obsadzić w scenie, ucieczki z Gomory, jako żonę Lota. Trwało to krótko. Niespodziewanie Paola chwyciła wielką, kryształową papierosnicę i rzuciła we mnie. Trafiłaby wprost w moją twarz, gdybym nie zdołał jej uchwycić. Była ciężka, bardzo ciężka, obwisła mi w dłoniach, ale jej nie wypuściłem. Nagle, nie myśląc co czynię, rzuciłem ją w stronę Paoli.

Byłem trzeźwy. Tak nieprzypadkiem trzeźwy, jak człowiek pijany w sztok, któremu zdaje się, że... Zakopałem Paolę w ogrodzie. Nagą, sama przecież rozbrała się dla mnie.

Paola była wyrachowana w każdym szczególe. Nie mogłem tego przewidzieć, ponieważ zbyt mało, a prawdę mówiąc wcale nie myślałem o niej. Z jej wyrachowaniem, z jej wielką pychą spotkałem się twa-



Fot. Andrzej Toczewski

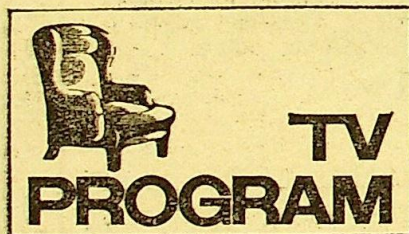
TEATR. Scena Monodram przed-stawi w piątek o godz. 21.10 Mikołaja Chajtowa „Drzewo bez korzeni”. Mikołaj Chajtów, współczesny bułgarski prozaik i dramaturg w opowiadaniu „Drzewo bez korzeni” sięgnął po temat, który przekracza swym znaczeniem granice jednego kraju. To temat starości.

Bohater Chajtowa, Gnat Ignatiew (w roli tej zobaczymy znakomitego aktora WŁADYSŁAWA HANCZE) opowiada nam o swojej doli. Jest samotny, czuje się nikomu niepotrzebny. Kiedyś mieszkał na wsi, tam przeszło jego życie. Teraz syn zabrał go do Sofii. Stary z rozczuleniem wspomina dawne życie. Opowieść jego jest barwna i nie pozbawiona humoru. Ale

PROPONUJEMY

sprawa głęboko dramatyczna. Chodzi przecież o inny aspekt tego samego problemu, ludzi starych, który znamy również z wielu utworów polskich. Reżyserem przedstawienia jest Jan Kulczyński.

ANGIELSKI DRAMAT OBYCZAJOWY. „Czas rozprawy” to film zrealizowany w 1962 roku przez Petera Glenville'a („Jakubowski i pułkownik”). Film został nakręcony w Irlandii, w autentycznych plenerach odpowiadających miejscom akcji. Mimo bogatego tła obyczajowego i sensacyjnej fabuły, film jest przede wszystkim interesującym studium psychologicznym. W rolach głównych Laurence Olivier i Simone Signoret.



13-19. X. 1972 r.

PIĄTEK

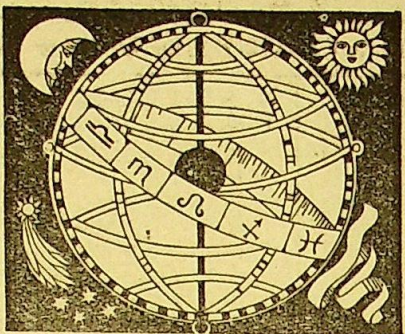
8.25 — „Południk zero” — film polski. 9.55 — Wychowanie techniczne (kl. I-III lic.). 10.55 — Wychowanie techniczne (kl. VII-VIII). 15.20 — Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Pora na Telesfora. 17.25 — Nie tylko dla pań. 17.45 — Śpiewa Tibor Lelky. 18.05 — Rozmaitości. 18.25 — „W krainie polarnej nocy”. 18.55 — Partnerzy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Człowiek i morze. 20.30 — Kraj. 21.10 — Scena Monodram. N. Chajtów „Drzewo bez korzeni”. Wykonawca: Władysław Hańcza. 21.50 — „5 milionów” — program rozrywkowy. Wykonawcy: D. Lerska, B. Brylska, J. Rawik i in. 22.20 — Dziennik + Wiadomości sportowe.

SOBOTA

8.25 — „Zawsze w niedzielę” — film. 9.55 — „Organizmy jednokomórkowe” (kl. VII). 10.25 — Człowiek i morze. 10.55 — „Nizina Toruńska” (kl. VII). 15.30 — Na opolskiej ziemi. 15.50 — Redakcja szkolna zapowiada. 16.05 — Reklama. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Teatr Młodego Widza. K. Barwińska „Próba”. 17.50 — Film Festiwalu Krakowskiego. 18.35 — „Godzina Orfeusza”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 MONITOR. 20.15 — „Czas rozprawy” — film polski. 22.05 — Dziennik + Wiadomości sportowe. 22.30 — „Interklub” — program rozrywkowy z Pragi. 23.20 — „Kolacja dla nieboszczyków” — film prod. czech.

NIEDZIELA

7.45 — TV Kurs rolniczy. 8.20 — Przypominamy, radzimy. 8.30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 — Tele-ranek. 10.20 — Stałka większa niż życie. 11.15 — „Dolina Araratu” — film o kulturze i sztuce Armenii. 11.45 — Mecz piłki nożnej Polska — Czechosłowacja. Ok. 12.30 Dziennik. 13.50 — Przemiany. 14.20 — „Koncert mistrza Ferdaska” — film. 15.00 — II Festiwal Orkiestr Wojskowych. — „Świeradów Zdrój — 1972”. 16.00 — „Prawa buszu”



GWIAZDY MOWIA...

13-19. X.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

Baran 21 III — 20 IV



W twoim otoczeniu znajduje się osoba, której zależy, żeby nie wszystkie plany udało ci się pomyślnie zrealizować. Spodziewaj się próby „podstawienia nogi”. Nie daj się!

Byk 21 IV — 21 V



Ktoś, o kim od dawna starasz się zapomnieć, zacznie ubiegać się o twoje względy. Nadarzy się okazja do kilku interesujących rozmów. Na proponowane spotkanie idź koniecznie.

Bliznięta 22 V — 21 VI



Tydzień spokojny. Stabilizacja uczuciowa wiąże się ze stabilizacją rodzinną. W pracy zawodowej miej baczenie na osobę spod znaku Byka — nie jest ci przychylna.

Rak 22 VI — 22 VII



W pracy — przejściowe niepowodzenia. Zawini twój brak inicjatywy i bierne oczekiwanie — na co? Nikt za ciebie nie zacznie działać, zmobilizuj się!

Lew 23 VII — 22 VIII



Bez przesadnego optymizmu! Nowe znajomości przyniosą nowe rozczarowania i kłopoty. Nerwy ukoj ci może tylko przyjemny relaks — chyba o tym zbyt często zapominasz?

— film franc. 16.30 — Wielka gra. 17.20 — Piosenka dla ciebie. 18.10 — Piórklem i węglem. 18.35 — Tele-Echo. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Wielki napad”. 20.55 — PKF. 21.10 — „Już rok za pasem”. Wykonawcy: M. Rodowicz, A. Dąbrowski, Z. Sośnicka i in. 22.00 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK

16.30 — Dziennik. 16.40 — Zwierzyńiec. 17.25 — Echo stadionu. 17.50 — Rozmaitości. 18.10 — Program ekonomiczny (Wrocław) 18.25 — Kwadrans akademicki 18.45 — Europa. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Teatr TV. T. Holuj „Echo”. Wykonawcy: T. Janczar, Z. Kucówna, H. Ciepielewska, H. Skarżanka i in. 21.05 — Publicystyka międzynarodowa. 21.35 — Ex libris. 22.00 — Dziennik. 22.20 — Utwory F. Chopina gra Nelly Akopian.

WTOREK

9.15 — „Kim jesteście Wenkowie?” — film bulg. 10.55 — „Fryderyk Chopin”. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Perspektywy techniki. 17.10 — Rozmaitości. 17.30 — TEM. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Przypominamy, radzimy. 20.10 — „Człowiek z karabinem” — film radz. 21.45 — Kontakty. 22.15 — Dziennik. 22.35 — „Benny Hill show” — program rozrywkowy.

Panna 23. VIII — 22 IX



Twoje ostatnie zmartwienie załagodzi dobra passa finansowa. Znowu dostaniesz list, tym razem w środę. Postaraj się od razu odpisać.

Waga 23 IX — 23 X



Osoba, o której starasz się nie myśleć, czeka. Może wreszcie zdobędziesz się na odwagę i — inicjatywę? Czyżby powstrzymywała cię obawa? Przed czym?

Skorpion 24 X — 22 XI



Ktoś, z kim przyjaźnisz się od niedawna, ukrywa coś przed tobą. Sprawa ta, o której niebawem się dowiesz, może zaważyć na waszej znajomości. Wszystko zależy od ciebie.

Strzelec 23 XI — 21 XII



Nie zapomnij o zbliżającej się uroczystości rodzinnej, bo możesz narazić się komuś bliskiemu, a rodzinny spokój i harmonia



JAJECZNICA Z PAPRYKĄ

15 dkg papryki bardzo dokładnie umyć, ułożyć na ruszcie w piekarniku lub w żaroodpornym półmisku. Upiec. Usunąć gniazdzka nasienne, obrać ze skórki, pokroić w drobne paski. 4 jajka wylać na salaterkę, rozbić lekko trzepaczką, wymieszać z papryką. Na patelni rozgrzać masło lub olej, usmażyć jajecznicę. Podawać z pieczywem lub ziemniakami i z surówką.

JAJKA PO MYŚLIWSKU

Grzankę ze średnio grubej

zostaną wtedy zakłócone. Dobra będzie sobota.

Koziorożec 22 XII — 20 I



Poznasz bardzo interesującą osobę. Jej twórczość pomoże ci zapomnieć o dotychczasowych zmartwieniach. Udana niedziela, spędzona z rodziną, przywróci ci optymizm...

Wodnik 21 I — 20 II



Rozterkę wywoła ciekawa propozycja zawodowa. Jak często bywa w takich wypadkach, decyzję spowoduje przypadek. Pechowy może być czwartek.

Ryby 21 II — 20 III



Zdaje się, że ostatnio chcesz komuś zawrócić w głowie? Nie spodziewaj się prędkiego sukcesu, szybciej ty zapomnisz o całym świecie... z powodu kogoś innego!

kromki chleba posmarować masłem, położyć na niej kawałek mięsa pieczonego lub gotowanego albo wędliny, na to plaster żółtego sera. Zapiec. Równocześnie usmażyć jajko sadzone, położyć je na gorącą grzankę, posypać zieleniną. Podawać do tego sałatkę z różnych warzyw, np. ogórek, czerwona kapusta i pomidor, przyprawione oliwą i cytryną.

PIEKIELNE JAJA

4 jajka ugotować na twardo, a kiedy ostygną przeciąć na pół, wyjąć żółtka i utrzeć z łyżką masła, łyżką ketchupu, łyżką posiekanej natki pietruszki, posiekanym ząbkami czosnku, solą i pieprzem do smaku. Pastą nadziać białka. Przybrać z wierzchu grzybkami marynowanym, pasemkiem czerwonej papryki, plasterkiem korniszona. Podawać jako przystawkę.

SUROWKA Z KAPUSTY I PAPRYKI

Małą ściętą główkę włoskiej kapusty cukrowej obrać z zewnętrznych liści, poszatkować, odrobinę posolić i lekko ubić drewnianym tłuczkiem, by puściła nieco soku. Dodać dwa grubo starte kwaskowate jabłka, pokrojone w wąskie paseczki, 2 strąki czerwonej papryki. Wymieszać z majonezem lub przyprawą sałatkową z oliwy i soku cytrynowego. Posypać drobno posiekaną zieloną pietruszką.

ŚRODA

8.25 — „Człowiek z karabinem” — film radz. 9.55 — „Trudne lata” (kl. VIII). 10.15 — Wychowanie plastyczne (kl. VII i VIII). 11.55 — Przyrządy optyczne (kl. VIII). 12.45 — Mechanizacja rolnictwa 14.00 — Wybieramy zawod. 15.20 — Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Trinidad” — film dokum. 17.05 — „Pies jak pies”. 17.35 — Magazyn ITP. 17.50 — Bieg po zdrowie. 18.15 — Sigma. 18.35 — Dzień polskiej jesieni — program ekonomiczny. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Słynne ucieczki” — film franc. 21.00 — Świat i Polska. 21.35 — Artyści, których podziwiamy (Irena Dubiska). 22.30 — Dziennik + Wiadomości sportowe.

CZWARTEK

9.00 — „Gaz zycia” (kl. VII). 10.25 — Z serii: „Słynne ucieczki” odc. I filmu prod. franc. pt. „Niewolnik galijski” (kolor). 11.55 — „Polska poezja współczesna” cz. I (kl. IV lic.). 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Ekrany z bratkiem”. 17.40 — PKF. 17.55 — Z cyklu: „Muzy bez etatu”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Przypominamy, radzimy”. 20.10 — Teatr Sensacji — Francois Durbidge „Jak błyskawica” cz. I. 21.10 — „Związkowy egzamin” — pr. publicyst. 21.40 — Ekspres nr 11. 22.05 — Dziennik i wiadomości sportowe. TVP zastrzeżenie sobie możliwość zmian w programie.



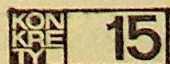
Redaguje kolegium w składzie: Zdzisław Gronkowski, (sekretarz redakcji), Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny).

Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Grzegorz Kurzajczyk.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław, Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/3. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

F-2



Sędziwy sędzia

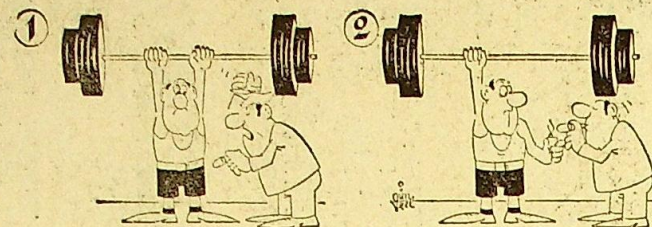
Bohumil Semerád, 80-letni emeryt jest najstarszym sędzią piłki nożnej w CSRS. W każdym tygodniu bierze on udział w dwóch, trzech meczach piłkarskich, choć onegdaj obchodził rzadki jubileusz pięćdziesięciolecia sędziowania.

Furia dwunecznych

Mieszkaniec Wiednia, Alfred Mitschke usiłował kamieniami odpędzić wściekle atakującego go pudła. Para właścicieli psa wpadła w furję i zamiast odciągnąć czworonoga obalili zaatakowanego. W wyniku złamania podstawy czaszki rencista Alfred Mitschke zmarł na miejscu.



W Australii luto za pasem...



Ślub na mokro

Jacky Friby, amator-pletwnurek oraz jego narzeczona Nelly Chevillon zawarli związek małżeński na dnie basenu pływackiego. Świadkowie i urzędnik stanu cywilnego także byli uzbrojeni w pletwy i maski. Tradycyjne „tak” stwierdzono po bąbelkach.

Seks w slumsach

Amerkańscy właściciele domów publicznych doszli do wniosku, że panienki lekkich obyczajów uprawiające swój proceder w wytwornych dzielnicach, nie stanowią już takiego magnesu dla klientów pochodzących z luksusowych sfer. Aby zapobiec więc spadkowi obrotów zbudowano w Hooverville koło Los Angeles, za sumę 4 milionów dolarów, „podejrzana” dzielnicę z ciemnymi, brudnymi ulicami i obskurnymi budynkami. Aktorzy odgrywają rolę pijanych marynarzy, zaczepiają żadnych przygód klientów a także pełnią funkcję stręczycieli. Atoli bez prawa inkasowania taryf za miłosne przygody. Dodatkową bowiem atrakcją są zorganizowane oblawy przez przebranych za policjantów pracowników spółki akcyjnej, finansującej całe przedsięwzięcie. Owi „policjanci” inkasują należność, odprowadzając ją grzeźnię do banku. Czego się nie robi dla klienta...

Szybkostrzelna dziewczyna

Gertraud Sommer, mieszkanka Koenigsee jest aktualnie najszybszą maszynistką NRD. Jej rekord wynosi 607 uderzeń na minutę. Nie jest to wyczyn jednorazowy. W trzech kolejnych konkursach krajowych osiągała ona zawsze powyżej 600 uderzeń.



I to ma być „psie życie”...

Gina - piosenkarka

Gina Lollobrigida, pamiętna z filmu „Piękności nocy”, próbuje sił ostatnio również w piosence. Jeden z pierwszych występów wokalnych odbył się na imprezie filantropijnej. Ostatnio ukazały się na rynku również płyty w jej wykonaniu. Według opinii niektórych fachowców głos aktorki dorównuje wdziękowi ciała. Gina przekroczyła już czterdziestkę.



Sława i lzy

Ali McGraw, która swoją rolę w filmie „Love Story” wyściska lzy z najbardziej zatwardziałych, musiała stwierdzić, że sława i klęska często następują po sobie. Wprawdzie zajmuje ona czołowe miejsce na amerykańskiej liście gwiazd ekranu, ale z kolei dyktator mody w Hollywood, niejaki Blackwell zakwalifikował ją na pierwszym miejscu swojej listy najgorzej ubranych kobiet świata. Zajmuje je przed Jacqueline Onassis, BB i Twiggy. Na marginesie - żadna z tych pań nie szyje u Blackwella.



„Życie wewnętrzne”

Czeski chirurg dr Jaroslav Petuchov udostępnił ciekawym swoją kolekcję zatytułowaną „Życie wewnętrzne”. Składają się na nią przedmioty wydobyte podczas operacji żołądka. W zbiorach znajdziemy więc oprócz igieł, guzików i zegarków również królową z figur szachowych.

Zgodnie z prawem

Naręczenie wymarzone zajęcie znalazł Jersey Joe Walcott, były mistrz świata w wadze ciężkiej. Obecnie zmierzy on swoje pięści z przestępcami. Obywatele powiatu Camden, w stanie New Jersey, wybrali go na szeryfa.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) pięściarstwo, 4) styczność, 18) drapieżna ryba, 19) wyspa z miastem Douglas, 6) prawo odznaczenia, medal, 22) lepszy kolek, wyboru obywatelstwa przez ludność 25) waga opakowania, „Viktor”

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 20

Poziomo: pismo, skoki, piskorz, oman, postrzał, rana, postrzyżyna, ostrze, antyk, potrzęszenie, Cuno, luz, zienia, 20) wąż z „kolatką” w ogonie, 23) miejscowość nad Bobrem S.Z. (Szymon Zimorowicz), kran, re, z zaporą wodną i elektrownią, 24) zoologia, żaglówka, wir, sława, Ezop, imię sławnej niegdyś gwiazdy filmowej, 26) konstruktor pierwszych samochodów (1844-1929), 27) tkanina wełniana o skośnym splocie, 28) miejscowość podwarszawska stanowiąca własność St. Poniatowskiego w XVIII w., 29) zagadka wierszowana.

Pionowo: 1) ciężki, lanie lub reformator teatru francuskiego (1885-1952), 2) głos Ładysza, 3) szkodliwy gryzoń, 4) kuzynka rybitwy, 5) żyworodne słonorośle występujące przy ujściach Amazonki i Gangesu, 7) dochód, intrata, 8) znany aktor polski, 9) wyrażenie cierpienia, 11) krzew owocowy, 13) zwano go „biczem książek” (1492-1556), 15) brat Lecha i Rusa, 17) opiekun artysty lub sportowca w krajach kapitalistycznych.

Planowo: spostrzegawczość, mistrz, Ostrzeszów, kozy, Korynckl, oma, kantyna, Ina, Krzeszowiec, Raż, postura, pool, Na, tura, konformacja, cela, okrzemki, Żuławski, Opania, ona, ość, ind.

NAGRODY - KSIĄŻKI za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 20 otrzymują: Bogusława Zawadzka, Głogów, pl. Tysiąclecia 12/1, Janina Zubrzycka, Legnica ul. Kwiatowa 15/11, Kazimierz Krakowski, Lwówek Śląski, ul. Mickiewicza 8/11. Nagrody wyślemy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 22, mija z dniem 21 października br.

